DZIŚ i JUTRO



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK VI. KRAKÓW, 15. GRUDNIA 1929. NR. 4.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK VI. KRAKÓW - 15. GRUDNIA 1929. № 4.



O SŁOWIE MAGICZNEM.

Chodź i śpiewaj i mów
i noś tę wieść wonną i świeżą,
że szczęście zakwitło znów —
wszyscy skwapliwie uwierzą.

Więc mów, że idzie Syn Boży,
że zmaże nędze i troski,
że nowy świat się otworzy
nad wyraz ludzki i boski,

że miłość zawładnie światem,
że granic nie będzie ni włości,
że człowiek będzie człowiekowi bratem,
że nic nie będzie krom miłości.

Wszyscy uwierzą radośnie,
wszyscy uwierzą ochotnie —
a ty w tej serca wiośnie
zakwitniesz we wszystkich stokrotnie.

Emil Zegadłowicz.

Z OPŁATKIEM.

Chociaż chwila radości tak rzadka
i dzień każdy boleśniej pierś rani,
idę do Was, o drodzy! kochani —
z garstką życzeń, z okruchem opłatka!...

— Daj nam, Boże, jaśniejszych dni dożyć,
aby lepiej obrodził łan żyzny;
aby każdy mógł szczęście pomnożyć
i pracować dla dobra Ojczyzny.

A gdy posiew Cnót wzejdzie już wszędzie
i odrodzą się serca w Miłości, —
wierzcie wszyscy, że lepiej nam będzie:

znowu radość pod strzechę zagości!
i znów złączą się możni i prości,
jak w Betleem, w tej słodkiej kolędzie!!!

E. Kłoniecki.

LEKARSTWO.

Od kilku dni rozpoczął się w domach rodzinnych tajemniczy ruch. Wszyscy myślą o gwiazdce; szczególnie jednak rodzice. Ofiarą nieraz własnej przyjemności, odmawiając sobie nawet rzeczy potrzebnych, starają się przygotować niespodzianki dla dzieci. Tkwi w nich dużo poświęcenia, miłości gorącej a bezinteresownej. Młode pokolenie nie zawsze zdaje sobie nawet z tego sprawę. Przyjmuje dary gwiazdkowe jako z prawa przynależny sobie haracz. Wdzięczność załatwi zdawkowem podziękowaniem — i tyle.

A jednak nie wszędzie jest młodzież ośrodkiem starania, troski i miłości: Za wschodnią granicą leży kraj olbrzymi, rozłożony wzdłuż Wołgi i Uralu, sięgający hen daleko aż do chińskiej miedzy.

Bogaty on we wszystko, co jest potrzebne do stworzenia dobrobytu, a nawet bogactwa. Ziemia jest żyzna, lasy ogromne i w wszelkiego zwierza bogate, rzeki spławne i rybne. Jest własna nafta, są węgle, jest złoto i rzadka platyna, klimat różnolity, a naogół zdrowy i umiarkowany.

Rosja mogłaby być matką narodu szczęśliwego i zadowolonego, a jest jakiemś tragicznem, posępnem, ponurem przedpieklem. Bolszewizm zdeptał prawo, przyniósł nędzę i głód, zniszczył możność pracy i ładu. — Wyrzekł się Boga i postawił pomnik Judaszowi! Oto jego zasadnicza synteza.

Przerażeni wracają przelotni goście z tej nieszczęsnej ziemi, oddanej pod berło szatana.

Największą grozą napełnia ich los młodego pokolenia. Dzieci w wieku od lat kilku do kilkunastu tułają się w stadach, zdziczałe i zezwierzęcone. Nikt się o ich dolę nie troszczy. Głodne, obdarte, bez dachu nad głową, oddane na pastwę wstrętnych, zaraźilwych chorób, kryją się po zaułkach miasta. Wypadają z nich ku przerażeniu spokojnej ludności, aby gwałtem zdobyć sobie żer.

Nieszczęsne ich młode dusze toną w zgniłem, bezdennem zepsuciu. Śmierć chodzi między nimi i bogate kosi żniwo.

Ten obraz — bardzo blady wobec jaskrawej rzeczywistości — powinien żywo zapisać się w pamięci młodzieży:

= uczyć ją skromności w wymaganiach dla siebie i wdzięczności;

= pobudzać do obejrzenia się, czy w pobliżu niema dzieci, którymby trzeba opromienić wieczór gwiazdkowy;

= wyryć w duszy pragnienie, aby Polska zawsze rządziła się prawem Bożem, będącem jedyną rękojmią sprawiedliwości i dobra.

X. Józef Prądzyński.

K O L Ę D A.



Hej, a toż dziś radość wszędzie!
toż to błogi czas!...
— — — — — — — —
Przyszli chłopcy po kolędzie,
niosąc gwiazdę w pierwszym rzędzie,
i stanęli wraz
przed chatą
i śpiewają wraz!...

A tych zwrotek rwą się echa
wzwyż — nad ziemską pleśń,
kędy Jezus, serc pociecha,
do tych malców się uśmiecha,
zasłuchany w pieśń
skrzydlatą,
w kolędową pieśń!...

A gdzie Boski uśmiech padnie,
tam — jakgdyby kwiat —
dobra myśl się zjawia stadnie,
słońce błyska w duszy na dnie
i odradza się świat
cały,
i odradza świat!...

E. Kłoniecki.

„D Z I Ś I J U T R O".

Dziś i jutro! Tytuł, który w chwilach ciszy, tak rzadkich w życiu współczesnego człowieka, a tak pożądanych i upragnionych, — budzi zastanowienie i myśl. Snuje się ona powoli, automatycznie, przesuwa się z jednej godziny na drugą, łączy dnie ubiegłe z dniami nadchodzącemi, zestawia je, niże — i oto załamuje się czas, wczoraj, dzisiaj i jutro staje się sobie coraz bliższe, bliskie zupełnie.

Jakie niedalekie od dzisiaj jest to, co było wczoraj, jakże niedalekie to, co będzie jutro. I dlatego, gdy biorę do ręki pismo, przeznaczone dla młodzieży, nie czuję się temu pismu obcy, otwieram jego karty tak, jakby to było „dziś", co dla mnie nie oddawna jest wczoraj, a co dla czytelniczek jego stanie się też wczoraj szybciej, niż przypuszczają. A jednak:

W godzinach ciszy i zadumy wczoraj przepływać będzie do brzegu tego morza, którem jest życie, z rozwiniętemi, jasnemi żaglami, z słońcem na falach, z szumem białej piany, opryskując stopy tego, który na chwilę wyszedł z okrętu — by na nie spojrzeć.

I taką moc mają owe białe, srebrne, roześmiane okręty z młodzieńczych, błyszczących lat, iż gaszą, co późniejsze i wracają zawsze, ciągle obecne, ciągle gotowe, nigdy niezmęczone. Szeroko otwarte są oczy dni młodzieńczych, piją chciwie i bez przerwy światło i barwy. Złocą wszystko, do czego przywrą wzrokiem.

Dlatego dobrze jest wziąć w rękę łańcuch, i przesuwać w palcach ogniwa dni — dzisiejszych, jutrzejszych i czuć, jak stają się wczorajszemi... Oto są kartki „Dziś i jutra". *Jerzy Drobnik.*

EDWARD WITTIG.

Na Wystawie Poznańskiej, pośrodku rozległego dziedzińca, łączącego pałac Rządowy z pałacem Sztuki, przykuwał uwagę wysoki, prosty pomnik z rysującą się widmowo na tle chmur, postacią lotnika, wspartego na śmigle samolotu.

Jest to pomnik, poświęcony polskiemu lotnictwu, dłuta Edwarda Wittiga.

Prostota, poezja i siła, zjednoczone w ścisłą architektoniczną harmonję, sprawiają, iż pomnik ten jest wybitnem zjawiskiem artystycznem nietylko w Polsce, lecz wogóle w świecie kulturalnym. Wszystkie jego części łączą się z sobą harmonijnie i wypływają jedne z drugich, stanowiąc monumentalną całość. Stylizowane kłęby chmur stanowią piękny łącznik pomiędzy prostą podstawą a figurą, wieńczącą szczyt pomnika. Jest to przytem dzieło nawskróś oryginalne, będące w sztuce pomnikowej nowem i świetnem rozwiązaniem zagadnienia współczesności i sławiącem jej objaw najpoetyczniejszy i najbardziej porywający — lot w przestworzu. W dziele tem Wittig dał może najpełniejszy wyraz nietylko swego talentu, ale zasad i zdobyczy nowoczesnej rzeźby. Postać lotnika, bardzo subtelna w ruchu, traktowana jest syntetycznie w szerokich planach; głowa wyrazista, piękna, pełna skupienia i energji, postać ta istotnie ma w sobie coś lotnego; śmigło, na którem się wspiera, zdaje się pociągać ją w chmury.



Edward Wittig. Lotnik.

Edward Wittig, twórca tego pomnika, ma poza sobą szereg lat artystycznej pracy i wysiłku i stworzył już znaczną ilość wybitnych dzieł sztuki.

Urodził się w Warszawie w 1873 r. Studjował najpierw w Wiedniu, a następnie w Paryżu, gdzie aż do czasu wojny stale prawie przebywał. Już od r. 1903 wystawiał wielokrotnie na wystawach paryskich, w Salonach: Niezależnych, Societé Nationale des Beaux Arts i Jesiennym.

Był to okres zaczynającej się reakcji przeciwko naturalistycznemu i impresyjnemu kierunkowi w sztuce. Potężny talent Rodina wyczerpał zda się, wszystkie tego kierunku możliwości i młodzi artyści instynktownie odwracali się od naturalizmu, poszukując nowej formy i stylu. Właśnie to zagadnienie stylu stało się najpłodniejszem w skutkach, wydobyło bowiem z zapomnienia architekturę, jako źródło i podstawę rzeźby. Innemi słowy: zrozumiano konieczność oparcia się na czynnikach architektonicznych, aby przywrócić rzeźbie zatraconą monumentalność.

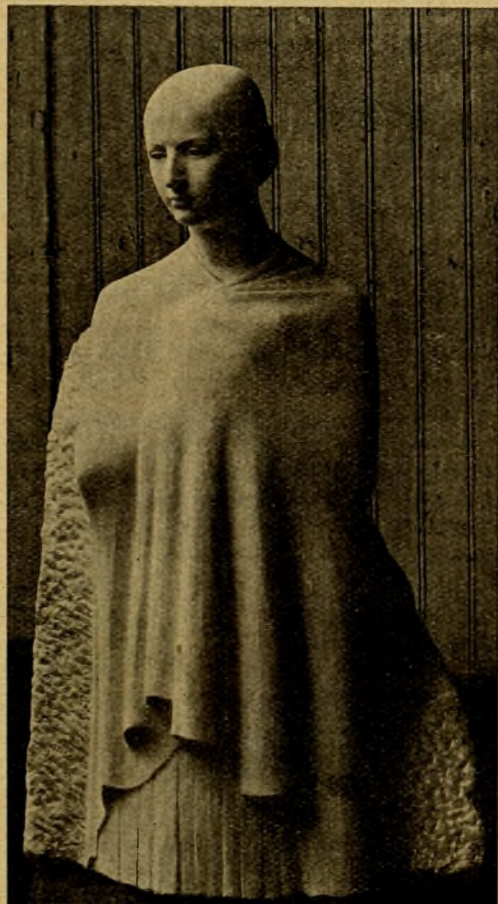
Był w tem znaczny wpływ studjów nad rzeźbą starożytną: chaldejską, egipską, grecką — studjów, prowadzonych z nowym zapałem i z nowem jakoby widzeniem rzeczy. Jednocześnie zaś działała typowa dla obecnych czasów, miłość dla bujnego, wartkiego życia, a przejęcie się wszystkiemi zdobyczami najnowszej techniki nadawało młodym artystom piętno nowoczesności.

Z dążeń tych wyłonił się nowy kierunek, t. zw. neoklasycyzm. Cechuje go właśnie ów styl monumentalny starożytnej rzeźby: („Monumentalność nie pod względem rozmiaru lecz pod względem głębokości ujęcia formy". Określenie, wyjęte z wykładu wstępnego Wittiga w politechnice), a więc ścisła, architektoniczna kompozycja, w której szeroko traktowane plany podkreślają budowę; syntetyczne ujęcie przedmiotu i podporządkowanie szczegółów całości i wynikająca stąd prostota; unikanie impresjonistycznego „dziurawienia" rzeźb; przytem oparcie się na życiu i współczesności.

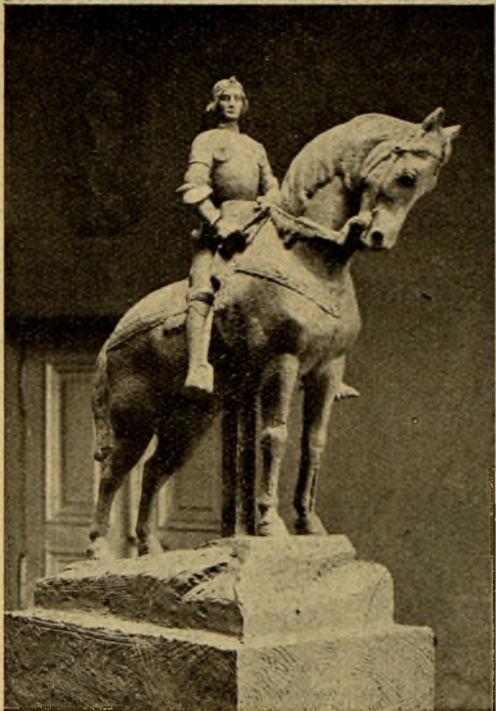
Oczywiście do wszystkich tych zdobyczy doszła rzeźba stopniowo, poprzez indywidualne wysiłki licznych artystów. Jednym z twórców tego kierunku jest Wittig. (We Francji Maillol, Despian i t. d.).

W r. 1912 wystawił Wittig w Paryżu, w Salonie Jesiennym rzeźbę p. t. „Ewa". Wywarła ona duże wrażenie jako jedno z pierwszych dzieł, w którem objawiły się z zupełną wyrazistością wszystkie zasady neoklasycznego kierunku. Guillaume Apollinaire, znakomity poeta francuski, również znawca sztuki i krytyk, tak napisał wówczas o tym posągu: „Ewa Wittiga wywołuje jakby tę wielką olbrzymkę, którą stworzyła wyobraźnia Baudelaira. Rzeźbiarze nasi powrócili do form prostych i pełnych. Oddalają się coraz więcej od tej sztuki fragmentów, która w ostatnich latach była jedynym celem ich wysiłków. Ewa Wittiga jest doskonałym przykładem nowych tendencyj w rzeźbie, która dzisiaj nie odtrąca ani stylu ani życia".

Posąg, o którym mowa, wyobrażający pogrążoną we śnie kobietę, leżącą na podstawie z odłamu skały i pnia drzewa, świetną swoją kompozycją sprawia, że całość jest jednym pięknym blaskiem — „ośnieżonym wierzchołkiem góry" — jak to poetycznie wyraził jeden z krytyków francuskich. Linje rzeźby spokojne są i płynne i przedziwna w niej równowaga i harmonja mas a syntetycznie rzeźbione ciało pełne jest życia. Posąg ten ma w sobie piękno, spokój i powagę symbolicznej matki-ziemi. Zakupił go od artysty rząd francuski i ofiarował miastu Paryżowi. W ubiegłym roku,



Edward Wittig. Pax.



Edward Wittig. Władysław Warneńczyk.

w czerwcu, odbyło się uroczyste odsłonięcie tej rzeźby w pałacu Trocadero.

Podkreśliłam umyślnie dwa momenty najwybitniejsze w twórczości Wittiga: Ewa i pomnik lotników. By dojść jednak do tak syntetycznego opanowania formy, sztuka jego przechodziła naturalną w owym czasie ewolucję. Zaczął od rzeźb naturalistyczno-impresyjnych, z dużą domieszką symbolizmu i zwolna, własnym wysiłkiem od tych narzuconych form się uwalniał. Już w pierwszych, wystawionych w Paryżu dziełach widać wielką umiejętność techniczną oraz dążność do oddania prawdy żywego ciała, co stanowiło doskonałą podstawę dalszego rozwoju. W kilku rzeźbach jeszcze przed 1912 rokiem, np. „Sfinks" (zakupiony do Muzeum Luksemburskiego w Paryżu), „Przebudzenie", a szczególniej w posągu „Pax" — zjawiają się pierwsze zapowiedzi dążenia do monumentalnego stylu: spokój i prostota, wydobyte podkreśleniem kilku tylko zasadniczych planów i linij z pominięciem zbytecznych szczegółów.

W 1914 r. Wittig powrócił na stałe do Polski. Przez parę lat był profesorem rzeźby w Szkole Sztuk Pięknych i w politechnice warszawskiej, na wydziale architektury. Pracował jednak ciągle intensywnie nad własną sztuką. Wykonał w czasie wojny kilka dużych kompozycyj, po większej części pozostałych w gipsie i sporą ilość poważnych portretów, zwięzłych w formie, a żywych i pełnych charakteru. Do najlepszych należą: portret hr. Branickiej, Czesława Poznańskiego, Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Narutowicza i posła Jana Dąbskiego.

Przygotowany już do postawienia jest pomnik dla poległych Peowiaków: bronzowy posąg umierającego rycerza, w którym charakter tragizmu oddany jest całością kompozycji: pełnemi napięcia i wysiłku skrótami oraz przeciwstawianiem planów i linij.

Obecnie pracuje Wittig nad trzema pomnikami. Są to: pomnik dla lekarzy i sanitarjuszy wojskowych, dla Warszawy; pomnik ś. p. pułk. Lisa-Kuli, mający stanąć w Rzeszowie, miejscu urodzenia pułkownika, oraz pomnik konny Władysława Warneńczyka, zainicjowany przez Tow. Bułgarsko-polskie i mający stanąć w Warnie, w Bułgarji, w pobliżu miejsca, gdzie poległ młodociany i bohaterski król.

W uznaniu zasług Wittiga na polu sztuki, rząd francuski udzielił mu Legję Honorową, a francuska Akademja des Beaux Arts wybrała go na członka korespondenta sekcji rzeźby.

J. Brzeska.

DLACZEGO NIE?

Pięcioletni Janek oznajmia ojcu:

— Tatusiu, chcę się żenić!

— Co też ty wygadujesz? A czy można wiedzieć z kim?

— Z babcią.

— Ach to tak? I myślisz, że pozwolę ci ożenić się z moją matką?

— A dlaczego nie? — oburza się Janek. — Przecież tatuś ożenił się też z moją mamusią.

W. Cz.

Z WĘDRÓWEK PO KRAJU.

PIŃSK.

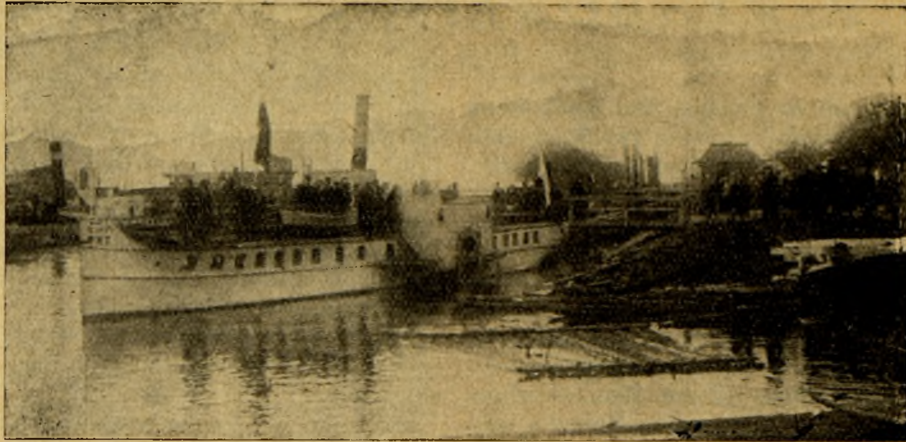
Z tych, co w Pucku, nad „polskiem morzem" oglądają port z pierwocinami naszej wojennej floty, zapewne nie wszyscy wiedzą, że posiadamy jeszcze drugi „port wojenny", daleko na wschodzie, bo aż w Pińsku. Niema tam morza, ale jest dużo wód, boć Pińsk leży na Polesiu, w owym kraju błot i moczarów, poprzez które toczą leniwie ku Dnieprowi swe wody liczne rzeki: Prypeć, Pina, Jasiołda, Horyń i inne. Taka Pina, dopływ Prypeci, chociaż nie szeroka, głęboką jest na tyle, że właśnie na niej można było urządzić port dla flotyli małych statków, tak zwanych „monitorów" właśnie w Pińsku. I jeszcze mniej jest wiadomo ludziom z innych dzielnic, że te monitory sprowadzono tam z Bałtyku, chociaż Pina należy do dorzeczy Morza Czarnego. Możliwe to było dlatego, że Pina kanałem jest połączona z Muchawcem, który wpada do Buga, a Bug do Wisły. Ponieważ ów kanał przekopany został więcej niż półtorasta lat temu i ujął w swe brzegi górny koniec Piny, więc geografowie nawet zagubili wiadomość, gdzie właściwie ta Pina się zaczyna, a gdzie Muchawiec. Są te dwie rzeki jakby dwa olbrzymie węgorze zrośnięte ogonami i każdy ciągnie w stronę przeciwną, a nie wiadomo, w którym punkcie czyj ogon się kończy. Bo nawet po biegu wody, ujętej w wiele śluz, nie można tej rzeczy sprawdzić: woda w górnej części jest stojąca, jeśli się śluzy nie otworzy.

Ale nie o Pinie chcę mówić, lecz o Pińsku.

Gdy się do niego przyjedzie koleją z Warszawy (360 klm.) i przejdzie przez okazały dworzec, wchodzi się w miasto, rozciągnięte na kilometry, ale banalnie nudne i brudne. Szerokiemi ulicami pocięte na kwadraty, jak szachownica. Domy przeważnie parterowe, drewniane, połączone takiemiż parkanami. Ulice jedne brukowane „kociemi łbami", że jadącemu żydowską dryndą zęby kłapią całą drogę; drugie — bez bruków, po deszczu przedstawiające nie do przebycia kałuże; „trotuary" z desek przeważnie, ruszających się pod nogami, jak pedały przy organie. Zieleni nie wiele. Ludności



Pińsk. Kolegjum Jezuickie.



Pińsk. Przystań.

jest coś ze 30 tysięcy, ale w tem na jednego chrześcijanina pięciu żydów przypada. Słowem, miasto, jakich, niestety, na kresach naszych jeszcze wiele.

Poco je więc opisywać?

Dla dwóch przyczyn warto: po pierwsze, bo pomimo wszystko, co się rzekło, jest to miasto piękne; powtóre, bo ma starą i ciekawą przeszłość.

Pięknem przedstawia się podróżnemu, gdy się znajdzie on w ulicy prowadzącej od Jezuitów do katedry. Te dwa kompleksy budynków, otoczone szeregiem przyzwoitych już kamieniczek, stanowią jego centrum i punkt ciężkości. Pięknie wygląda z nad Piny, a jeszcze lepiej z za Piny, kiedy na podniesionem wybrzeżu widzi się majestatyczny gmach jezuickiego kolegjum, a niżej toż kolegjum odwrócone dachami w dół — odbija się w spokojnej tafli rzeki. Nie pozbawionym swoistego uroku jest widok, kiedy w dzień targu czy święta podpłyną Piną, Strumieniem, który ją łączy z Prypecią i Bóg wie jakiemi jeszcze kanałami — setki łódek i czółen z Poleszukami w łapciach i szarych siermięgach, z ich kobietami i dziewczętami w kraśnych zapa-



Pińsk. Katedra i seminarjum.

skach, aby sprzedać żydom co mają w domu z łaski Bożej, a kupić wszelkiego dobra, które w sklepach żydowskich się znajduje.

A jeszcze są inne piąkności. Kiedy się spojrzy poza Pinę, oko goni i goni w dal, widząc tylko nieprzejrzane łąki, wody, rzeki, kanały; dopiero gdzieś ledwie dostrzegalne majaczą wioski, jakby wyłaniające się z tych błot.

Zimą, wszystko to białym całunem się pokrywa, wody na pięć miesięcy lodowy pancerz ściska i wtedy nie łódki, ale sanie, sunące we wszystkich kierunkach na przełaj, łączą ludzkie sadyby. Co za rozkosz dla amatorów łyżwiarstwa! To nie ciasny plac jakiegoś ogrodu w mieście, gdzie lód się robi przez polanie wodą deptaka...

Na wiosnę jeszcze inaczej. Śniegi stopniały, woda się podnosi i oto znikły łąki, krzaki, szuwary. Cała przestrzeń zamienia się w morze nie mniejsze od „małego morza" w Pucku. Wreszcie, jeśli kto wygramoli się na wieżę jezuickiego kościoła, to w każdej porze roku będzie miał widok nieporównany — swemi przestrzeniami, kombinacjami rzek i kanałów. Nietylko w górach, lub na pełnem morzu, ale tu również na pińskich błotach będzie miał uczucie bezmiaru.

Pińsk, chociaż tak daleko na wschód wysunięty, nie jest miastem zbyt zimnem. Wielość wód latem łagodzi gorącość klimatu, a zimą łagodzi mrozy. Ostatniej zimy sady mniej tam ucierpiały, niż w innych dzielnicach Polski. Nadto, Pińsk, mimo tylu wód, jest miastem zdrowem, zarazki wszelkie widać spływają, lub wiatry je odpędzają. A i jeść też jest co, bo najbliższa okolica żyzna, na łąkach gnieździ się mnóstwo dzikiego ptactwa, rzeki pełne ryb, pszczoły robią miód, który ma tam swą sławę.

Pińsk jest miastem starem. W XI wieku napewno już był grodem warownym. Warownie tam jednak budowano z drzewa, które niszczyły pożary, więc nic ze starożytności się nie dochowało. Posiadał wiele cerkwi, a od czasów Unji Litwy z Polską począł się tu szerzyć także katolicyzm. Franciszkanie byli tam już w XIV wieku i kościół po nich pozostały jest dzisiaj katedrą biskupa piń-



Pińsk. Poleszucy na łodziach.

skiego. Kilka innych kościołów i klasztorów rząd rosyjski zamknął i rozebrał, lub swoim prawosławnym oddał. Taki los spotkał także kolegjum jezuickie, które przez sto lat mieściło w swych murach klasztor prawosławnych mnichów. Dopiero, gdy gen. Listowski zajął miasto na rzecz odbudowującej się Polski, dawni gospodarze, Jezuici, powrócili do swych murów. Dziś wychowuje się tam liczna młodzież zakonna. A przy katedrze istnieje seminarjum diecezjalne.

Jezuitów po raz pierwszy sprowadzono do Pińska 1631 roku. Książe Radziwiłł Albrecht zbudował im ten przepiękny gmach. Stąd zapuszczał się na wyprawy misyjne bł. Andrzej Bobola, który poniósł śmierć męczeńską od Kozaków w 1656 r. 4 mile od Pińska pod Janowem. W tych murach kształcił się wielki historyk Polski Naruszewicz; tutaj parę lat młodości swej spędził Naczelnik Narodu, Tadeusz Kościuszko.

Dziś znowu i mury te, i miasto, i rzeki, i błota, wróciły do Rzeczypospolitej. Ale niedaleko od Pińska, bo tylko kilkadziesiąt kilometrów — stoi wróg, bolszewik. Trzeba umacniać tę granicę piersią polskiego żołnierza, pracą rolnika, nauczyciela, księdza. Pińsk jest jednym z najważniejszych bastjonów tej żywej obronnej ściany. Dlatego warto go znać od młodości.

J. U.

Z CYKLU HISTORYCZNEGO.

2. BOLESŁAW CHROBRY A NIEMCY.

Celem tego artykuliku o Bolesławie Chrobrym — tak znanym władcy — jest uświadomienie naszych Czytelniczek o doniosłości jego zamierzeń i genjalności jego idei.

Zaledwie młode państwo nasze ukazało się na widowni dziejowej, odrazu pod silną ręką Chrobrego-króla posunęło się w swym pochodzie historycznym na wyżyny państwa, z którem ówczesny świat średniowieczny musiał się liczyć, drżał przed jego siłą, lub szukał z niem przymierza.

A były to czasy kształtującej się potęgi państwa niemieckiego pod berłem dynastji saskiej. — Na Wschodzie rosło zdobywcze państwo Rurykowiczów.

Arpadowie na Węgrzech wieńczyli skroń swoją w osobie Św. Szczepana, koroną królewską. — Przemyślidzi czescy, stojąc na straży swych interesów dynastycznych — a zaprzepaszczając narodowe — w zgodzie z Niemcami i w zupełnej od nich zależności organizowali młode swe państwo. — Inną szedł drogą Bolesław Wielki!...

Naczelnym jego postulatem było zdobycie dla Polski stanowiska zupełnie niezależnego od Niemiec pod względem politycznym i kościelnym.

Jak trudne było to zadanie — jak mocny musiał być ten, który zdołał powstrzymać pochód Niemców poprzez ziemie słowiańskie — to widnieje z całego systemu działania Henryków i Ottonów saskich, prących na Wschód z germańską zaborczością. Organizacyjna i militarna ich działalność, trwająca już z górą sto lat, walki na życie i śmierć z zachodniemi szczepami słowiańskiemi, zapowiadały lechickim plemionom z nad Odry i Warty ten sam los, który spotkał Lutyków, Serbów, Obotrytów i in.

Lecz nietylko niemiecka ekspansja na Wschód niweczyła zaczątki życia politycznego narodów słowiańskich — z tą ideą sprzymierzona była inna — mianowicie idea podstawowa teorji średniowiecznej o władztwie cesarzy rzymskich narodu niemieckiego nad ówczesnym światem cywilizowanym. — Uniwersalna monarchja chrześcijańska, uznająca dwie najwyższe władze: duchową papieża i świecką następców imperatorów rzymskich, monarchja ta wchłonąć miała w siebie wszystkie organizmy państwo-

we, a nadewszystko święcić triumfy na słowiańskich rubieżach... — Tej potędze stawił czoło Bolesław Chrobry.

Stworzyć monarchję jednolitą, silnie spojoną, a nadewszystko od Niemców niezależną, to było treścią jego życia, wypadkową genjalnej jego polityki. — Krok za krokiem wielkie dzieło posuwało się naprzód.

Zrazu, wstępując w ślady rozumnej polityki ojca swego, Mieszka I, uznawał Bolesław pewną zależność od władców niemieckich. Przebywał na ich dworze, łączył się z nimi w wyprawach wojennych, postępował z mieczem w ręku przed cesarzem w czasie uroczystości kościelnych — (Zakrzewski wspomina o hołdzie składanym cesarzowi przez uścisk ręki; Balzer, Grodecki uznają tylko stosunek danniczy). Ale zbliżenie do Niemiec, poznanie ich sposobu wojowania, ich organizacyjnej działalności, było tylko dla Bolesława szkołą późniejszych poczynań, polityką, która miała zamienić się w groźną opozycję i otwartą walkę z największym wrogiem polskości i niezawisłości państwowej. — Korzystał Bolesław z każdej sposobności, aby łączyć się z wrogami cesarstwa, lub ze związkiem książąt niemieckich, buntowniczo względem władcy usposobionym.

Gdy wstąpił na tron fantasta, marzyciel, syn Ottona II i greczynki Teofano, młodzieńczy Otton III, więcej ideolog i mistyk niż reprezentant potęgi germańskiej, ciążący więcej ku Rzymowi i Bizancjum niż ku ośrodkowi niemieckiej potęgi — zdobył go łatwo dla swych celów Bolesław Chrobry; przyjmował w Gnieźnie z takim splendorem, bogactwem i hojnością, że zachwycony cesarz uznał go równym sobie monarchą, przyjacielem i sprzymierzeńcem cesarstwa rzymskiego.

Z największem oburzeniem biskup merseburski Thietmar odnosi się do tego czynu Ottona, który w oczach jego zaprzepaszczał najistotniejsze interesa niemieckie i cesarskie. Gniew jego na Ottona z powodu jego polityki słowiańskiej przenosi też Thietmar na osobę Bolesława i choć nie tai podziwu dla jego waleczności i zręcznej polityki w okresie wojen z Henrykiem II, czyni to z goryczą i nienawiścią. Ten sąd niemieckiego kronikarza, taki pełen żalu do Bolesława, jako do „prześladowcy" Niemców jest najlepszym dowodem, jak działalność jego niebezpieczną była dla Niemców, jak błoga i pomyślna dla budującego się państwa polskiego.

Długi okres wojen z Henrykiem II, z którego Polska wyszła zwycięsko, świadczy o wojennej i moralnej sile narodu, który pierwszy w epoce średniowiecznej zdołał stawić czoło potędze cesarstwa niemieckiego. Daremnie Henryk II-gi łącznie z Lutykami i Czechami godził w potęgę młodego państwa, z tem większą siłą i zręcznością rozbijał Bolesław zamiary Henryka właśnie na tych terenach, które dla Polski miały najdonioślejsze znaczenie. W monografji swojej o Chrobrym zaznacza Zakrzewski, że przedewszystkiem dążył Bolesław do zabezpieczenia państwa na terenie lutycko-pomorskim i w zakresie stosunków polsko-czeskich, aby ochronić Polskę od grozy inwazji niemieckiej.

Ramy tej pracy nie pozwalają uwzględniać akcji wojennej Bolesława na Wschodzie (jego stosunków z Węgrami, jego polityki duńskiej) ani jego działalności organizacyjnej i olbrzymich zasług kulturalnych, wspomnimy tylko, że obok polityki antygermańskiej, uwieńczonej aktem koronacji, wielką ideą Bolesława było zrzeszenie państw słowiańskich pod przewodnictwem Polski; osiągnął potężne wpływy na Rusi, w Czechach, Morawach; szczepy zachodnio-słowiańskie chciał zdobyć dla swej potężnej idei, niestety plan uniwersalnej monarchji słowiańskiej, którą potęgą swego rozmachu byłby dźwignął na wyższy stopień kultury europejskiej, rozbił się o opór pobratymczych szczepów, o germanofilstwo czeskie, o zawziętość lutycką — i pogrzebana została idea wielkiej federacji słowiańskiej pod przewodnictwem Chrobrych Polaków.

Niemniej wielkiem było dzieło Bole-

sławowe. Olbrzymie przestrzenie od Elstery do Bugu, od morza Bałtyckiego do Dunaju i Cissy zespolił w jedną wielką monarchję polską, która choć nie utrzymała się w owych granicach, jednak od tego momentu szła naprzód w kierunku wytyczonym przez Bolesława Wielkiego. Szła siłą nietyle oręża, ile siłą ducha przeszczepioną w Naród przez wielkiego władcę, który zrozumiał dwie naczelne idee, mające przyświecać na zawsze narodowi polskiemu: samoistność i nieustępliwość w stosunku do Niemiec, wbrew ich zaborczej myśli politycznej; dążność do coraz wyższej kultury ducha, tego najwyższego dobra narodów i ludzkości.

M. El.

W GOŚCINIE U „TROLLÓW".

Czy wiecie, co to są trolle? To duszki dobrotliwe, które często jednak zdobywają się na złośliwe żarty względem ludzi. Mnóstwo jest ich w Szwecji, a mieszkańcy wiele opowiadają i z przejęciem o ich czarodziejskiej mocy.

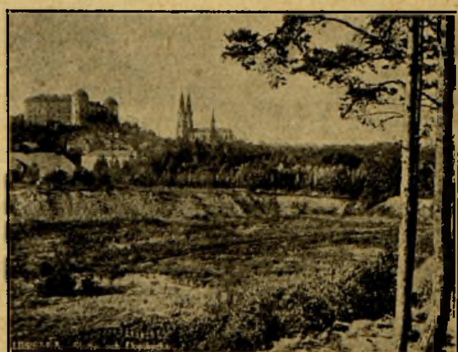


Ogólny widok Stockholmu.

One to chyba sprawiły, że pewnego szarego wieczoru sierpniowego, gdy stałam na moście w Stockholmie, patrząc na burzliwy i gwałtowny Norrstrom, obmywający stopy symbolicznego posągu, przedstawiającego „pozdrowienie słońca", dostrzegając na prawo niewyraźne już kontury zamku królewskiego, parlamentu — wyniosłe wieże Storkyrkan i Riddarholmskyrkan, zapomniałam najzupełniej o ruchu nowoczesnym, o drapaczach chmur, o budynku opery, nowego ratusza z godłem państwowem, trzema złotemi koronami.

Ujrzałam jakieś cienie krążące miarowo wokoło ponurych zrębów zamku obronnego. Nagle, powietrzem zatargał nieludzki wrzask. W jednej chwili Norrström zaroił się zwinnemi, choć dużemi, pozornie ciężkiemi łodziami. Zapłonęły krwawo drewniane domostwa. W ich blasku dzikie sceny rzezi, rabunku, nabrały przerażającej wyrazistości. To korsarze estońscy, zmyliwszy straże pobrzeżne, strzegące dostępu do wód Mälaru, wdarli się w samo serce lądu, pustosząc stare osiedla szwedzkie Birka i Sigtuna (X. w.).

Zniknęła wizja. W miejscu szczątków i ruin wystąpiły mury potężne zamku-warowni, a w jej wnętrzu, w nagiej, ogromnej komnacie, siedział we wnęce okiennej, imponującej postawy wielmoż, wzrok swój orli posyłając daleko, gdzie



Widok na Katedrę i Zamek Wazów (XVI w.) w Uppsali.



Kościół św. Brygidy (XIV) w. w Wadstemie.

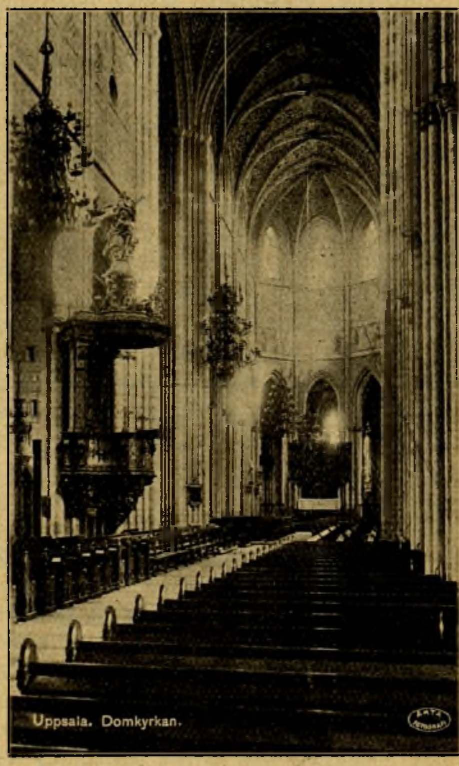
Storkyrkan, starodawna świątynia, gdzie Riddarhuset, dom i twierdza szlachty, gdzie ruch żywy na łodziach i żaglowcach w porcie świeżo powstałym. To Birger Jarl, hrabia na Mälarze, „człek mądry, co Stockholmu gród zbudował" i „rygiel pewny zasunął na drzwiach Mälaru". (1255 r.).

I znowu obraz znikł, a zkolei doszedł daleki gwar głosów zmieszanych, rozpacz i wściekłość bezsilną kryjący. To mieszczanie bogaci z ludem pospołu wyrzekali, zaciskając pięści, na zachłanność i okrucieństwo miast niemieckich związku Hanzą zwanego, co każdą chęć wyzwolenia handlu własnego w zarodku tłumił i ciężką, żelazną ręką dławił rozwój nowego miasta i portu.

Ścichł gwar, znikło miasto średniowieczne. Renesans w pełni ogarnął każdy portal domu, zastąpił miękką linją i bogactwem hojnem ozdób — dawny poważny łuk ostry, dostojne sklepienia, wyniosłe i smukłe brzegi domostw. Na rynku „Staden mellan broarna" czyli „miasta między mostami", padały głowy i ciała bezwładne szlachty szwedzkiej, której król Krystjan II., duński król unji skandynawskiej, sprawił „krwawą kąpiel" w 1520 r.

Rozjaśnia się obraz, choć i na nim barwy smutku i żałoby. Lud tłumnie ciśnie się ku pochodowi, posępnie zmierzającemu ku wrotom pięknego kościoła Riddarholm. Na barkach pierwszych mężów Szwecji spoczywa ciężar drogi, ale do ziemi ich tłoczący — to zwłoki króla-wojownika, który pozbawił Szwecję wielu jej Synów w rozlicznych wojnach i w dalekich krajach, a który mimo to był umiłowanym królem wieśniaków i szlachty, Karola XII. (1718 r.).

Budzę się z zadumania — widzę, że przeszłość Stockholmu zniknęła. — Wokoło mnie wre bujne życie nowoczesnego miasta, mkną szybko i nieuważnie auta, krążą po Norrströmie ku Mälarowi i Bałtykowi statki handlowe i wycieczkowe parowce, Birger Jarl, Karol XII. zastygli w postawie uwiecznionej na pomnikach.



Wnętrze Katedry z XIII w. w starej stolicy Szwecji, Uppsali. — W kaplicach mieszczą się grobowce królów i zasłużonych mężów. Są tu grobowce: Gustawa Wazy, Katarzyny Jagiellonki, słynnego botanika Linneusza, filozofa Swedenborga, kanclerza Oxenstjerny i inne.

Uchodźmy przed gwarem i niepokojem wielkomiejskim do cichej dziś, dawniej pulsującej życiem politycznem, religijnem i naukowem, siedziby króla i arcybiskupa, Uppsali.

Poszło w rozsypkę dawne pogańskie osiedle, t. zw. Gamla Uppsala („Stara Uppsala"). Dzisiejsze badania naukowe wydobywają bogate zasoby wykopaliskowe, mówiące o ciekawem życiu człowieka pierwotnego z przed około 10.000 lat, o bujnej epoce Wikingów, o pogańskim świecie szwedzkim.

W IV. w. biskup Ulfilas zamknął w zabytkowym „Codex Argenteus" nietylko pierwsze zasady prawne, ale i stare formy językowe. Dziś w Uppsali zdaleka już pociągają cudzoziemskiego podróżnika cudowne, wysmukłe wieże harmonijnej katedry gotyckiej z XIII. w. Spokojne, podniosłe wnętrze katedry przejmuje religijnem skupieniem. Grobowce Gustawa Wazy, Katarzyny Jagiellonki, botanika Linneusza, myśliciela-mistyka Swedenborga, o którym wspomina Słowacki, kanclerza Oxenstjerny i wielu innych, stawiają przed nami obraz historji szwedzkiej w jej najpiękniejszych i najoryginalniejszych zarysach.

Naprzeciw prześlicznego portalu głównego katedry, wznosi się t. zw. „Gustavianum", dawny uniwersytet, założony w 1477 r., dziś mieszczący bibljotekę uniwersytecką o 200.000 tomów, 12.000 rękopisów. Pałac arcybiskupi z jednej, a stara dzwonnica z drugiej strony placu kościelnego, dopełniają obrazu, uderzającego jednolitością i atmosferą surowej powagi.

W oddali czerwienią się mury i baszty zamku Wazów z XVI. w., obrzeżonego bogatą zielenią parku i ogrodu botanicznego.

Przechodzimy zwolna przez miasto: stare domy, ciekawe bramy i podsienia, ciche ulice, zamarłe jakby kanały. Nastrój ciszy i spokojnego bytowania wskazuje na ułatwienie pracy naukowej w należnem skupieniu.

Od chwili przeniesienia stolicy do Stockholmu w XVII. w., ów „szwedzki Kraków" jakby zamarł w postaci ówczesnej.

Trolle dobrotliwe towarzyszą nam do końca „cudownej podróży" po Szwecji, ukazując nam wizje dalekiego „kraju dolin — Dalarne", „kraju wód pieniących się — Värmland" — coraz dziksze i zimniejsze krajobrazy aż po koczownicze „mieszkania" Eskimosów.

Trudno oderwać się od coraz nowych widoków, trudno uporządkować cisnące się, zmieszane wrażenia. Trzeba wracać do kraju, do pracy, do uczniów i uczenic i opowiedzieć im o dzieciach szwedzkich, ich przeszłości, ich kraju, ich życiu.

Dr Zofja Bastgenówna.

---

9)

KU SWOIM.

Dysząc ciężko, przystanęła na szczycie wzgórza. Spalony dwór stał tuż przed nią, radosne niegdyś gniazdo ludzi, dziś nietoperzy i puszczyków. Przez otwór pusty drzwi wejściowych zaglądał jasną smugą księżyc. Jak dwaj strażnicy rumowisk, sterczały wysokie, częściowo już rozwalone kominy. Zmęczona i zadyszana Motra zmacała nogą w ciemności starą kamienną ławkę przed domem stojącą, zakrytą suchemi badylami i siadła na niej twarzą zwrócona do ruin. Nogi w ciężkich, oblepionych błotem butach wyciągnęła przed siebie ze znużeniem. Przenikliwemi oczami wodziła po murach, jak gdyby szukając na nich wyjaśnienia faktu, z którym nie mogła się nigdy pogodzić. Dlaczego tak się stało? Czemu „ich" wygnano? Ciężkie pytania, straszliwie zawiłe problemy dojrzewające wiekami, owoce błędów stuletnich, wirowały nieudolnie, boleśnie, w nienawykłej do myślenia głowie, darmo szukając odpowiedzi. Wiatr szumiał w drze-

wach, przelatywał z wyciem i świstem przez zgliszcza, strącał zwietrzałe cegły z nadwątlonych murów. Gdy odłam gruzu z tępym łoskotem spadał na ziemię, stara Motra wzdrygała się z przerażeniem i żegnała śpiesznie po kilkakroć. Z lękiem patrzyła w zwaliska, w które trzeba będzie wejść za chwilę. Trzeba, trzeba... Dla dzieci... Żeby ich bolszewiki w bezbożników nie przerobiły...

Księżyc zasunął się na ścigającą go chmurę. Pociemniało. Z nagłą decyzją, odrzucając z grzbietu strach, jak worek z ciężarem, Motra wyprostowała się i weszła do środka. Próbując ostrożnie gruntu nogą, zanim postawiła stopę, szła przez to, co było ongiś sienią obszernego dworu. Nieznośny smutek i żal szły od tej kupy rumowisk, szczątków ścian, niepotrzebnych nikomu, porzuconych, z których życie uciekło, jak woda ucieka z rozbitego naczynia. Wiatr przegnał obłok i księżyc wychynął ponownie, oświetlił załomy i wnęki, otwarte czeluście rozwalonych pieców, z których deszcz wypłukał sadze długiemi czarnemi smugami. Tuż za głównym kominem, otwierał się w ziemi ciemny, tchnący pleśnią otwór, wejście do dawnej piwnicy. Motra przykucnęła przy nim, wyciągając z kieszeni ogarek świecy i zapałki. Maleńki, żółty krążek światła zachybotał w mroku, osłonięty wnet ostrożną dłonią. Oświecając sobie zrujnowane, połamane i wykruszone stopnie, — Motra spuszczała się ostrożnie w dół. Stanęła na dnie niewielkiego lochu. Spękane sklepienie, rozsadzane zwolna lecz nieustannie od 10 lat, wyrosłem na górze zielem, wyginało się nisko, gotowe runąć za lada stuknięciem. Ściany okopcone czasu pożaru, czarne były jak noc sama.

Ogarniając dłonią świecę, Motra nasłuchiwała uważnie i podejrzliwie zarazem. Lecz cisza z pustką mieszkały w opuszczonym lochu, a wiatr tylko tętniał górą. Uspokojona podeszła do ściany i przyklęknąwszy na ziemi, oświecała starannie okopcone cegły, wpatrując się w nie z natężeniem.

— Jest! — mruknęła zadowolona.

Niezdarnie wydrapany gwoździem krzyżyk rysował się ledwo widoczny na ścianie. Powinszowała sobie w duchu, że odnowiła go latem. Pewnikiem nie byłoby go już wcale znać! Postawiwszy ogarek na ziemi, jęła grzebać tuż pod znakiem, szybko, obiema rękami, jak pies, odsuwając bez szelestu gruz i udeptaną ziemię na bok. Co chwila przerywała pracę, nasłuchując z niepokojem. Kopała długo. Nareszcie zmęczone jej palce natrafiły gładkie wieko podłużnej, płaskiej skrzyneczki.

— Jest! — powtórzyła radośnie.

Wyciągnęła bez trudu zdobycz, otrząsnęła z ziemi, zasypała wygrzebany przed chwilą dołek i udeptała go nogą. Pieściwie ujęła w dłonie przechowany skarb. Iście skarb i to niemały! Szkatułeczka z klejnotami pani, porwana przez nią, Motrę, niepostrzeżenie w chwili, gdy rozwścieczony tłum plądrował już dwór, potem po pożarze ukryła w piwnicy jako w najbezpieczniejszem miejscu, do którego nikt nigdy nie zaglądał. Zawiaski przegryzła rdza, uchyliła więc ostrożnie pokrywki. Na zgniłem irchowem posłaniu zaświeciły niezniszczalnym promiennym blaskiem brylanty. (D. c. n.)

Zofja Kossak-Szczucka.

W CZASIE BURZY.

12) *Opowieść z niedalekiej przeszłości.*

Przeciągając się, Jędrek z trudem zbiera odrętwiałe członki, które zaledwie zdążyły zakosztować błogiego spoczynku.

Tu i ówdzie zaczęły się podnosić głowy upstrzone źdźbłami słomy, rozlegało się ziewanie.

Różowy świt wsączał się przez szpary

w ścianach stodoły. Jednostajny, ogłuszający huk wstrząsał powietrzem.

— To nie grzmoty — odezwał się Franek — pewno nastanie bitwa.

W drzwiach stanął oficer.

Kazał być w pogotowiu. Poruszyli się.

— Kanonier Andrzej Rawicki i kapral Norski w zastępstwie chorego Stefana powołani na służbę do łączności komendy.

W chwilę potem Jędrek i Kazik Norski biegli do tlefonu.

— Hallo! Tu łącznik 78! Hallo!

— Zepsuty — zaopinjował kapral.

— Musimy dotrzeć do dalszego odcinka.

Zachłysnąwszy się rzeźkiem rannem powietrzem, Jędrek wytrzeźwiał już ze snu zupełnie i wesoło niemal dotrzymywał kroku Norskiemu. Pędzili naprzód w stronę linji bojowej, rozbryzgując błotne kałuże, w których niefrasobliwie odbijały się promienie wschodzącego słońca.

Kazik, zawsze romantyczny, łowił wzrokiem te blaski i nagle odezwał się żałośnie:

— Jędrek, pamiętaj, jeżeli mnie ubiją, weź fotografję Marychny i powiedz, że ja ją...

Dalsze słowa zagłuszyła kanonada coraz bliższa.

Co chwila musieli przypadać do ziemi, bo zaczęły się pokazywać obłoczki pękających szrapneli.

Wtem złowróżbny świst rozległ się tak blisko, że zaledwie zdążyli paść twarzą do ziemi, przyczem wydało się Jędrkowi, że kolega krzyknął.

Podniósłszy się, zawołał:

— Nie bój się, Kazik, co ty?

Dopadł do leżącego nawznak kaprala.

Norski uśmiechał się głupio szerokiem rozwarciem zębów. Nagle drgnęły mu szczęki jakimś bolesnym skurczem i twarz powlokła się bladością. Z krzykiem rzucił się na niego Jędrek, napróżno starając się rannego ocucić. Z lewego boku z pod rozszarpanego munduru sączył się strumień stygnącej krwi.

Rozdział XVIII.

Pan Rawicki, wskazując na amarantową odznakę na ramieniu, kończył:

— Do wojska jestem za stary, to chociaż w Straży Obywatelskiej pracuję. Dziś nikt, panie dobrodzieju, bezczynnie siedzieć nie może, chwila bardzo krytyczna.

Panienki potakiwały milcząc, a Jerzemu wstyd nagły na twarz wypłynął rumieńcem. Nie rozpromienił się, jak zwykle, gdy po odejściu wuja, Wańdzia darzyła go uprzejmem szczebiotaniem.

Koleżanka jej, krótkowłosa, wystrojona jak laleczka Dzidzia, zaczyna rozmowę na aktualne tematy.

— Coś strasznego z tą wojną! I to w środku lata! Niema Pan pojęcia, jak było cudnie w Gdyni!

— Co będzie, jeśli bolszewicy wejdą do Warszawy? — zatrwożyła się Wańdzia w nagłem zrozumieniu grozy położenia.

Nagle Dzidzia wybuchnęła śmiechem.

— Wyobraźcie sobie, jaką miałam dziś przygodę. Wracałam z Agrykoli z tenisa z moim kuzynkiem Guciem. Spotkała nas jakaś delegacja harcerska. Podobno szkolni koledzy. Wprost nawymyślali mu. Także coś. Przemocą prawie zabrali go do kopania rowów, bo podobno nagwałt szykują nad Wisłą okopy. Powiedz tylko, z rakietą i w białych spodniach do kopania! A ja musiałam sama wracać.

— Niesłychane! — Obydwie panienki zaśmiewały się z komizmu sytuacji i Jerzemu mimowoli udzieliła się wesołość.

— Zagraj coś, Dzidziu — prosi Wandzia — zatańczę z panem Jerzym.

Dźwięki one-stepa zagłuszyły dzwonek. Nie wiedzieli więc, że przyszła Tola.

Wprost ze szpitala, narzuciwszy tylko palto, wpadła do pani Rawickiej po nowy zapas szarpi i pism dla żołnierzy. Nie zastała nikogo.

— Tylko panienka jest w salonie — objaśnia pokojówka.

Żmarszczyła Tola czoło na dźwięk melodji tanecznej.

— Ta Wanda nie ma wcale duszy. Tyle do roboty, żołnierze mrą bez opieki, a ona...

Otworzyła drzwi salonu...

Jerzy podryguje modny taniec z Wandą i oboje śmieją się wesoło.

— Pan tutaj!... — wykrzyknęła.

Zdumieni odwrócili się. Panienki stanęły, ździwione jej strojem sanitarjuszki. Jerzy zaskoczony, bez słowa wpatruje się w pobladłą twarz dawno niewidzianej Toli. Jaka zmieniona! Na tle ciemnej portjery, jak nagła zjawa odbija się jej biały strój. Drobna, wysubtelniona cierpieniem twarz ślicznie i szlachetnie wygląda w obramowaniu chusteczki „Czerwonego Krzyża".

Wanda pierwsza przerwała kłopotliwą ciszę.

— Wpadłaś tak nagle! Chodźże do nas, bliżej!

Tola uśmiechnęła się ze wzgardą.

— Weszłam na chwilę w służbowej sprawie. Przypadek zrządził, abym... — głos jej zodrżał, nie dokończyła.

Jerzy chce przywitać się. Jak zahypnotyzowany bolesnem spojrzeniem jej oczu, mierzy niepewnemi krokami dzielącą ich przestrzeń dywanu.

— Witam panią!

Zawahała się. Podniosła głowę i... drżąc cała, cofnęła wyciągniętą dłoń.

— Nie mogę podać ręki człowiekowi, którym w tej chwili pogardzam... tchórzowi — rzuciła z ogniem w oczach i siłą przekonania.

Jerzy sponsowiał i zbladł. Zostali oszołomieni, a Tola w pokoiku cioci, rzucając się na kanapę, wybuchnęła bolesnym, rzewnym płaczem.

— — — — — — — —

Jerzy pożegnawszy się pośpiesznie wybiegł na ulicę, jakby uciekając przed czemś. Pierwsze uczucie upokorzenia minęło. Dręczył go chaos poplątanych wrażeń, dziwnie nieoczekiwanie napastliwych. Wyławiał poszczególne i zestawiał. Śliczna Wanda, dźwięki one-stepa, jej uśmiech. Strój sanitarjuszki. Tola... Ta twarz szlachetna i ten wyraz oczu... człowiek, którym pogardza...

Bez celu przebiega ulice zły i zdenerwowany. Potrącił go chłopak z gazetami.

— Dodatek nadzwyczajny!... Ostatnie wiadomości z frontu!

Przystanął, zatrzymany przez gromadkę ciekawych. Środkiem ulicy idzie oddział ochotników-uczniów.

— Same dzieci — zauważył ktoś w tłumie.

Sprężone w miarowym marszu nogi tworzą szum rytmiczny.

Z młodziutkich, udekorowanych amarantowemi wstążeczkami piersi, wyrywa się pieśń chóralna, huczy, płynie, wciska się na dno serca.

Choć burza huczy wkoło nas,
do góry wznieśmy skroń...

— Nasi obrońcy — wzrusza się jakiś staruszek.

Jerzy spuścił głowę.

Wszyscy, wszyscy idą, nawet dzieci Chwila bardzo krytyczna, a on...

— Tchórz — ukłuło go wspomnienie głosu Toli. Zawrócił nagle i począł iść w przeciwną stronę. Zastąpił mu drogę korowód gawiedzi, postępujący za wózkiem, wiozącym kolorową reklamę.

Na dużym kartonie jaskrawo wymalowany bolszewik napada bezbronną kobietę i dzieci. U dołu napis: „Czy pozwolisz, aby wróg pastwił się nad twoją rodziną?"

Odwrócił oczy. Często widywał na ulicach podobne agitacyjne malowidła, ale w tej chwili rozdrażniło go to niewymownie. Czuł, że zbudziło się w nim coś, z czem trzeba będzie stoczyć wewnętrzną srogą walkę.

— Gdzież u licha podział się mój trzeźwy rozsądek, gdzie zrównoważenie? — monologuje, wracając do domu.

Skręcając w bramę, spojrzał na mur kamienicy. Czarny napis: „Idź na front" chlusnął go, jak biczem. W rozterce i najwyższem zdenerwowaniu odmierzał zakurzone schody, wiodące do skromnego mieszkania.

(C. d. n.) *Alina Kwiecińska.*

WYSTAWA MISYJNA W KRAKOWIE.

Tegoroczny listopad wprowadził na karty historji polskiego ruchu misyjnego kilka ważniejszych czynów. Mianowicie w dniach od 1 do 3 listopada odbył się Zjazd przedstawicieli Akademickich Kół Misyjnych z całej Polski, który dołączył nową cegiełkę do zespolenia młodzieży akademickiej na polu pracy apostolskiej. Drugim czynem był wyjazd 4. XI. pierwszej grupy Księży Misjonarzy do Chin w celu stopniowego objęcia pierwszej własnej polskiej placówki misyjnej w północnych Chinach. Do tych dwóch wypadków nawiązano wystawę misyjną, otwartą 1-go listopada w domu Księży Misjonarzy na Stradomiu.

Na treść Wystawy złożyły się połączone zbiory XX. Misjonarzy, OO. Jezuitów, Dzieła św. Dziecięctwa, Sodalicji św. Piotra Klawera oraz fotografje, nadesłane przez Zgromadzenie SS. Urszulanek.

Całość, liczącą 1235 eksponatów oraz 350 książek i wykresów, rozmieszczono w czterech salach domu XX. Misjonarzy.

W pierwszej sali szereg wykresów i tablic statystycznych wprowadzał zwiedzających w całokształt pracy i zadań Kościoła katolickiego na polu misyjnem. Na poparcie liczb statystycznych leżały na stołach liczne pisma, podręczniki i atlasy, stanowiące część naukowej bibljoteki misjologicznej Dzieła św. Dziecięctwa, umieszczonej w sali następnej.

Eksponaty drugiej sali obrazowały działalność XX. Misjonarzy w Brazylji wśród wychodźców polskich, wśród kaboklów czyli potomków dawnych osadników portugalskich zmieszanych z Indjanami i murzynami, wreszcie wśród tubylczych Indjan.

Liczne fotografje kościołów, kaplic, zakładów wychowawczych i stowarzyszeń katolickich rzucały światło na rolę duchowieństwa polskiego w życiu naszego wychodźcy. Przy pomocy żeńskich Zgromadzeń Sióstr Miłosierdzia (50) i SS. Rodziny Marji (70), skupia ono i organizuje rozproszone na olbrzymich przestrzeniach wśród lasów i pól brazylijskich rodziny polskie, łączy je w obronie zagrożonej wiary i obyczajów, budzi i pielęgnuje ducha polskiego, podtrzymuje żywą łączność kolonistów z Macierzą. Stwierdzały to fotografje polskich szkół i internatów na obczyźnie, czasopisma („Lud", „Przyjaciel Rodziny") oraz ilustracje z życia katolickiego zrzeszenia „Oświata" w Brazylji.

Trudniejszem jest zadanie księży wo-



Z Wystawy misyjnej w Krakowie.

bec kaboklów, biednych mieszkańców olbrzymich lasów, zachowujących się opornie na wpływy duchowieństwa.

Z nielicznych szczepów indjańskich, które prztrwały dotąd w głębi lasów brazylijskich, uległy wpływowi misjonarzy dwa większe: Botokudów, nawróconych przez ks. Kominka i Koroadów, pozyskanych dla wiary przez ks. Komandra. Życie tych dzikich szczepów ilustrowały oprócz fotografij ich narzędzia myśliwskie, części ubrania, kamienne siekiery i t. d.

Piękne tło dla powyższych eksponatów stanowiły bogate zbiory przyrodnicze. Przyciągały uwagę kolekcja 127 gatunków motyli brazylijskich, rzadki zbiór 35 odmian drobniutkich kolibrów obok dumnych orłów i sępów, ponadto papugi, tukany, gralha (gralja), pancerniki, skóry lamparta, jaguara, mrówkojada itp. Cenna kolekcja próbek paproci, bambusów, pinjorów, araukaryj i innych 70-ciu gatunków drzew brazylijskich poza pięknem zbioru przekonywała, że nie zawsze słusznym jest zarzut, czyniony kolonišcie, iż w barbarzyński sposób niszczy on ogniem skarb brazylijski — lasy. Niektóre gatunki drzew są tak twarde, że siekiera odskakuje od nich jak od kamienia, a ząb piły na nich się łamie. Zwiedzający Wystawę mógł doświadczalnie przekonać się o tem, biorąc w rękę okazy niektórych drzew, posiadających twardość i ciężar żelaza.

W sali trzeciej można było zauważyć, że i daleki kontynent afrykański doznał opiekuńczej ręki polskich zakonów i misjonarek. Większość zbiorów tej sali przesłała na Wystawę z Madagaskaru nasza rodaczka S. Mił. Małgorzata Pokrzywko. Część sali zajmowały eksponaty i wydawnictwa Sodalicji św. Piotra Klawera. Wśród ostatnich znajdowały się nietylko znane nam „Echo z Afryki" i „Murzynek", lecz także liczne druki (katechizmy, gramatyki, słowniki) w narzeczach murzyńskich. Można tu było dostrzec tkaniny albo oparte na prymitywnych motywach murzyńskich, albo odtwarzające już wzory europejskie. Bożki, amulety, apteczki czarowników, sztylety, liczne sznury paciorków, naramienników, naczynia kuchenne, modele chat, próbki strojów i liczne obrazki z życia ilustrowały warunki pracy misyjnej na czarnym kontynencie.

Pokój czwarty zawierał cenne zbiory z Tunisu, Persji i Chin, nadesłane przez pracujących tam Księży Misjonarzy. Stan misji w Persji przedstawiała tablica wykonana przez Instytut Geograficzny, dowody zaś samej pracy stanowiły ormiańskie i perskie książki duchowne i podręczniki szkolne, wykonane w tłoczni misyjnej w Ispahanie. O dawnych stosunkach Polski z Persją świadczyły fotografje dokumentów z kancelarji szacha perskiego. Stwierdzają one mało znany fakt protektoratu Polski w XVIII wieku nad misjami katolickiemi w Persji.

Chiny przedstawiono w tej sali najstaranniej, a to ze względu na to, że tworzyły one z powodu wyjazdu grupy Misjonarzy do Chin „Clou" wystawy. Zbiory te zawdzięczano uprzejmości biskupa Souena C. M. wikarjusza apostolskiego w Chinach (rodowitego Chińczyka); część eksponatów (dostarczona przez OO. Jezuitów), pochodziła od polskiej szarytki, siostry Moniak z Szanghaju. Obok dowodów wielowiekowej kultury chińskiej, jak licznych starych monet z przed ery chrześcijańskiej, artystycznie i misternie wykonanych na miąższu bambusowym obrazków z życia zamożnej rodziny chińskiej, pięknych haftów itd. ilustrował cały szereg przedmiotów wierzenia religijne. Kilka posążków Buddy i innych bożków oraz malowidła świadczyły bądźto o rozwiniętym kulcie przodków, bądź o pieczęci materjalizmu na religijności Chińczyków, gdyż w panteonie ich bogów przeważają bogowie honorów, dostojeństw, bogactwa, ogniska domowego itp. Metody pracy misyjnej nad Chińczykami ilustrowały albumy z obrazkami służącemi do katechizacji dorosłych Chińczyków. Liczne druki z misyjnej tłoczni pekińskiej stwierdzały wysiłki misjonarzy katolickich, by zaopatrzyć katechistów w niezbędne druki propa-

gandy religijnej, zmierzające do utrwalenia wiadomości religijnych wśród nawróconych. Grube tomy o historji i kulturze Chin (Favier C. M., Hubrecht C. M.), roczniki misyjne (Planchet C. M.) oraz miesięczniki (Bulletin Cath.) świadczyły o dążności do utrzymywania kontaktu ideowego z chrześcijańskim Zachodem. Obok leżały liczne druki, ulotki katechizmy, słowniki, przewodniki, podręczniki i książki duchowne w języku chińskim, francuskim i łacińskim. Zbiory chińskie uzupełniały się takiemi drobiazgami jak oryginalny biret kapłana katolickiego we formie złotem wyszywanego kołpaka, obok kapelusze mandaryńskie, czapki policjantów chińskich itp.

Otwarcia wystawy dokonano w obecności J. E. ks. biskupa Rosponda i licznie zebranych uczestników zjazdu misjologicznego. J. E. książe Metropolita Adam Sapieha również zaszczycił Wystawę swą obecnością w niedzielę 3. XI. w godzinach popołudniowych. Gimnazja, szkoły powszechne, zakony, zgromadzenia, seminarja duchowne i liczne rzesze publiczności zwiedzały codziennie Wystawę. Frekwencja dzienna wynosiła od 400 do 1500 osób. Świadczy to niezawodnie, że społeczeństwo krakowskie w szerokich swych warstwach zainteresowało się żywo sprawą misyjną.

Ikslachim.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

ŻYCIE KATOLICKIE.

W PIERWSZYM DNIU KONGRESU „ODRODZENIA",
odbywającego się w Warszawie w dniach 17—19 listopada br. wygłosił J. E. ks. kardynał Kakowski podniosłą mowę, w której zaakcentował stanowisko młodzieży, wypisującej na swych sztandarach hasła: „Z Bogiem i Narodem!" „Z religją i Kościołem!" Wcielenie w czyn tych haseł zapewni młodzieży zwycięstwo. Na ostatniem posiedzeniu odczytano uchwały, w których młodzież domaga się prawa małżeńskiego zgodnego z nauką Kościoła i oparcia szkolnictwa o podstawy katolickie.

Kongres zamknęło przemówienie J. E. ks. kardynała Prymasa Hlonda, który wezwał młodzież do wytrwania na wytkniętej drodze i udzielił zebranym błogosławieństwa.

21 GRUDNIA. W DZIEŃ JUBILEUSZU KAPŁAŃSTWA OJCA ŚW. mają się odbyć w bazylice św. Piotra uroczystości beatyfikacyjne 224 męczenników angielskich, którzy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę w latach 1594—1679.

100-LETNIĄ ROCZNICĘ WOLNOŚCI religijnej obchodzą w tym roku w Anglji uroczystemi kongresami i nabożeństwami, gromadzącemi kilkusettysięczne tłumy publiczności.

MIEDZYNARODOWY KONGRES LITURGICZNY, organizowany przez zakon Benedyktynów, obradować będzie podczas światowej wystawy w Antwerpji w r. 1930. Urządzona też tam będzie wystawa sprzętów liturgicznych.

CHÓR Z 600 DZIECI, 100 ALUMNÓW SEMINARJUM, oraz wielu osób świeckich odśpiewał w święto Chrystusa Króla, w katedrze św. Jana w Warszawie mszę „Orbis factor".

ŻYCIE NARODOWE I POLITYCZNE.

W LISTOPADZIE BR. CZŁONKOWIE RZĄDU WYGŁOSILI w znaczniejszych miastach naszych CYKL ODCZYTÓW, wyjaśniających zamierzenia Rządu odnośnie do zmiany konstytucji. Ogólnie wskazywano na konieczność wzmocnienia stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dnia 5 grudnia nastąpiło OTWARCIE SESJI SEJMOWEJ, mającej za zadanie ustalenie budżetu państwa.

Rząd podał się do dymisji i Prezydent Rzeczypospolitej dymisję tę przyjął.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ PROF. IGNACY MOŚCICKI otrzymał tytuł doktora „honoris causa" uniwersytetu paryskiego w uznaniu zasług na polu naukowem położonych.

24 LISTOPADA ZMARŁ W PARYŻU JERZY CLEMENCEAU, wielki mąż stanu, który wraz z Fochem przywiódł Francję do zwycięstwa w wojnie światowej. Urodzony w r. 1841, z zawodu lekarz-chirurg, jako przywódca radykałów w Izbie deputowanych przyczynił się do upadku wielu gabinetów — stąd nazwany „Tygrysem". Był prezesem ministrów w 1906 do 1929 i w 1917—1920. Był szczerym przyjacielem Polski.

PREZYDENTEM MEKSYKU został obrany Pascal Mortiz-Rubio, stronnik Callesa i Obregona.

22 GRUDNIA ma się odbyć w Niemczech plebiscyt przeciw planowi Younga, normującemu sprawę odszkodowań wojennych, jakie Niemcy winni spłacić.

ZATARG CHIŃSKO-SOWIECKI od lipca przynoszący Chinom klęski został, dzięki interwencji Japonji i Stanów Zjednoczonych zakończny przyjęciem warunków stawianych Chinom przez Z. S. S. R.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

LICZBA SŁUCHACZY wyższych uczelni w Polsce wynosiła w ubiegłym roku akademickim 43.249. Kobiet na wyższych uczelniach było 11.739.

Dr LEHR-SPŁAWIŃSKI, dotychczasowy profesor uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, obecnie profesor slawistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, otrzymał czeski order Białego Lwa za studja nad językiem połabskim.

NAGRODĘ NOBLA z dziedziny literatury otrzymał w tym roku TOMASZ MANN, wybitny powieściopisarz niemiecki. Nagrodę w dziale chemicznym otrzymali: Artur Hardentus z Londynu i Hans Chelpin ze Stockholmu za badania fermentacji odmian cukrowych. Nagrodę w dziale fizyki przyznano księciu de Brogil z Paryża za odkrycie falistego charakteru elektronów.

NAGRODĘ LITERACKĄ M. POZNANIA za rok 1929 otrzymał JÓZEF WEYSSENHOFF.

NIEZWYKŁE ZJAWISKO PRZYRODY zaobserwowano w Zakopanem dnia 14 listopada. a mianowicie łuk tęczy przy księżycu w godzinę po zachodzie słońca.

DO OGRODU ZOOLOGICZNEGO w Warszawie nadeszły ze Sztockholmu 3 renifery.

STATEK SZKOLNY „POMORZE" ofiarowany rządowi Rzeczypospolitej przez toruński Komitet obchodu 10-lecia niepodległości, zbudowany był w stoczni hamburskiej w 1909 roku jako statek szkolny niemieckiej marynarki handlowej i otrzymał nazwę „Prinz Eitel Friedrich". W czasie wojny dostał się do niewoli amerykańskiej, na mocy traktatu wersalskiego przeszedł na własność rządu francuskiego, ten sprzedał go przemysłowcowi, który zmienił jego nazwę na „Colbert" i odprzedał Wojewódzkiemu Komitetowi w Toruniu, który dał mu nazwę „Pomorze". Jest to ładny 3-masztowy żaglowiec, zbudowany solidnie, mogący pomieścić oprócz załogi 193 uczniów. Cena jeg wynosi 310.000 zł.

TYLKO EGZAMINOWANI, po ukończeniu specjalnych kursów, przewodnicy będą mogli oprowadzać podróżnych i pielgrzymów po Watykanie. gdzie zakazano też handlu ulicznego „pamiątkami".

SPRAWY KOBIECE.

NOWOJORSKA FEDERACJA KLUBÓW KOBIECYCH nadała p. Skłodowskiej-Curie medal honorowy w dowód uznania za pracę dla dobra ludzkości

SIGRID UNDSET. znakmita poetka norweska ofiarowała 60.000 koron dla zapewnienia dzieciom ubogich rodzin norweskich katolickiego wychowania.

LUISA NAVA, expert jednego z wielkich domów handlowych otrzymała stanowisko maklera na giełdzie w Buenos Aires.

SOWIECKA WYŻSZA RADA WOJENNA dopuściła kobiety do wyższych uczelni wojskowych.

KONGRES KOBIECY W PALESTYNIE był publiczna manifestacją przeciw Żydom. Po zakończeniu obrad, niewiasty arabskie przedefilowały w automobilach przez miasto, udając się następnie przed gmach rządu celem protestowania przeciw filożydowskiej polityce Anglików w Arabji.

W PARLAMENCIE FINLANDJI zasiada 21 posłanek.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA.

Zegadłowicz Emil: „ZEGAR SŁONECZNY W CHIŃSKIM OGRODZIE". Poezje (Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. 1929). W poezjach Zegadłowicza odnajdujemy na tle świata egzotycznego wiecznie tego samego człowieka, który tęskni i cierpi, kocha i nienawidzi, zachwyca się wszystkiem, co piękne i naprzemian to bez troski używa życia, to znów poważniejsze snuje refleksje. Poeta nie tyle opowiada, czy śpiewa, ile raczej maluje raz barwnie i żywo, to znów dyskretne rzuca cienie, i to właśnie specjalny charakter nadaje jego wierszom. *S. E.*

„OŚWIATA I SZKOLNICTWO W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ". Nakładem M. W. R. i O. P. Warszawa 1929. (Form. 10×16, str. 139). Mała rozmiarami, ale bogata treścią książeczka, po krótkim rysie historycznym oświaty w Polsce niepodległej, w niewoli i odrodzonej, daje obraz dzisiejszych starań w tym kierunku, obraz oparty na danych statystycznych. podanych przystępnie i zajmująco tak, że i młodzież i starsi z zaciekawieniem przeczytają rozdziały o organizacji władz szkolnych o rozwoju przedszkoli (ochronek), szkół powszechnych, średnich i wyż-

szych, o bibljotekach i muzeach, o stowarzyszeniach oświatowych, o ochronie zabytków kultury i sztuki — o wychowaniu fizycznem.

Malec Stanisław „HARCE ELEKTRONÓW". Popularny wykład o falach elektrycznych, o radjofonji i telewizji. (Książnica „Atlas". Lwów—Warszawa 1930). Celem tej książki jest, jak czytamy w przedmowie, zapoznanie czytelnika z istotą radjotechniki — z mechanizmem niewidzialnych zakłóceń elektromagnetycznych w materji i poza materją, z działaniem elementów nadawczych i odbiorczych, z zadaniem urządzeń kontrolnych i regulacyjnych, oraz z częścią praktyczną. Treść ujęta w formę wykładów przystępnych, a żywych, ilustrowana licznemi rysunkami zajmie każdego interesującego się dziwami radjofonji.

Leśniewska Aleksandra. RYCERZ". Powieść historyczna dla młodzieży. (Poznań. 1929. Księgarnia św. Wojciecha). Rycerzem chce być 15-letni Krzyś i do rycerskiego rzemiosła gorliwie się zaprawia. Dostawszy się do niewoli tatarskiej wraz z młodszą od siebie dziewczynką, jest jej opiekunem pełnym poświęcenia. Odzyskawszy wolność i odznaczywszy się w licznych walkach, poślubia towarzyszkę lat dziecinnych, którą jednak opuszcza, ilekroć Ojczyzna jest w potrzebie. — Przewodnią ideą książki jest gorąca miłość Ojczyzny, udzielająca się czytelnikwi i piętnująca wszelkie odruchy egoizmu i źle zrozumianej „wygodnej" pobożności.

* * *

Ładnym podarkiem na Gwiazdkę dla młodszych dzieci będą książeczki *Revtt Marii:* „BRZYDKI MRUCZEK". 9 powiastek z życia zwierząt. „W NOC STYCZNIOWĄ" — powiastki z życia ptaków. „JAK TOMCIO POSZEDŁ DO LEGJONÓW" — historja dzielnego chłopca, który uciekł ze szkoły rosyjskiej, by walczyć za kraj i wolność. „LOLUŚ PANIENKA" — opowiadanie z życia młodzieży naszej w czasie niewoli.

* * *

Z Wydawnictw Gwiazdkwych M. ARCTA W WARSZAWIE nadesłano do Redakcji:

Dynowska M. „DOMINO". Gra i wierszyki. Z 30 rys. M. Weinles. Cena w opr. 3.—.

Or-Ot. „LEŚNA KRÓLEWNA". Baśń wierszem opowiedziana. Z 9 kolor. tabl. Cena w opr. zł 6.

Eismond J. „BAŚŃ O ZIEMNYCH LUDKACH". Z 10 rycinami kolor. Cena w opr. zł 6.

Konopnicka M. „PSAŁTERZ DZIECKA POLSKIEGO". Z 3 rycinami kolor. A. Gawińskiego. Cena w opr. zł 3.—.

Konopnicka M. „HISTORJA O KRASNOLUDKACH I SIEROTCE MARYSI" po angielsku (THE BROWNIE SCOUTS). W tłumaczeniu K. Żuk-Skarszewskiej. Z 10 ryc. kolor. i 83 czarnemi Molly Bukowskiej. Cena w opr. zł 27.—.

Buyno-Arctowa M. „CZAR BABA". Opowiadanie na tle ludowem. Z 10 ryc. A. Gr. Ostrowskiej. Cena w opr. zł 6.—.

Buyno-Arctowa M. „WIEŚ SZCZĘŚLIWA". Powieść o Fifince, jako nauczycielce. Z rys. W. Romeykówny. Cena w opr. zł 8.—.

Galopin A. i *de la Vaulx H.* „ZUCHWAŁY LOT". Powieść lotnicza podług oryginału francuskiego. Z 200 rysunkami kolorowemi i czarnemi. Brosz. zł 10.—, w opr. 12.—.

Le Rouge. „WIĘZIEŃ NA MARSIE". Powieść. Przekład z francuskiego. Brosz. zł 3.—, w opr. 5.—.

Przyborowski W. „REDUTA WOLI". Powieść z czasów powstania listopadowego. Wyd. IV. W opr. zł 5.—.

Umiński Wł. „PODRÓŻ BEZ PIENIĘDZY". Powieść dla młodzieży. Z 6 rys. W opr. zł 7.—.

OD REDAKCJI.

Pokój — zamiast serc wzburzenia i myśli rozterki, głoszą anieli ludziom dobrej woli.

Pokój, radości pełen i miłości, tym, co dobrą, owocną wolą dobro potęgują.

W prostocie pracy — pastuszej, codziennej — w dostojności wielkiego, królewskiego czynu — w nocy zapomnienia — w gwiaździstych blaskach uznania — jak droga życia wypadnie, byle do Bożych stóp...

Z ciasnego koliska własnej korzyści, prywaty najsubtelniejszej, wyestetyzowanej — do wielkiej, dalekosiężnej miłości, nieznającej granic...

— Chcesz wielkich rzeczy dokonać? — być uczoną — działaczką społeczna — posłanką — misjonarką? chcesz być szczęśliwą i szczęście nieść? — Zacznij od dziś. Rozszerz serce miłością i wszystkim dobrze czyń.

— Z uśmiechem radosnym Bożego pokoju, daru nieba dla twej dobrej woli.

— Idź i czyń — w imię najwyższych ideałów, „dla dobra bliźnich twych braci" — nie pomnąc, że czyn twój dobry stokrotnem szczęściem do ciebie wróci...

A wróci — to pewne.

Tego naszym Czytelnikom na Święta Bożego Narodzenai serdecznie życzymy.

* * *

MARYCHNO CZ. W TARNOWIE Czy to tak wiele odwagi trzeba, żeby pisać do redakcji? — Cóż tu grozi? — W nadesłanych nam „Wspomnieniach" dużo poważnych myśli, które przydadzą się zapewne w okresie rekolekcyj wielkopostnych. A może do tego czasu zdobędziesz się

na jeszcze większą „odwagę" np. w formie listu do redakcji i wymiany myśli na tematy w „Dziś i Jutro" poruszone?

NINO M. Za przesyłkę — dzięki. Zapewne się przyda, ale nie zaraz.

LITKO, teraz już częściej będziesz pisywała do redakcji — prawda?

PRZYJACIÓŁKO — z największą chęcią odpowiadać będę na pytania, nasuwające się przy czytaniu „Dziś i Jutro" i cieszyć się będę jak w dalszym ciągu nowe w niem znajdować będziesz radości. Rubryki „Gawęd" teraz nie prowadzimy, ale chętnie je wznowimy, jeśli Czytelniczki pragnące tego, poruszą tematy nowe, nie omawiane jeszcze w poprzednich Gawędach. O muzyce i sporcie patrz Nr. 2 i 3.

PANI J. K. mogłabym udzielić odpowiedzi jedynie po otrzymaniu upoważnienia od autora.

MARYSIU K. Zgadzam się z Tobą, że sprzątanie i porządki domowe „nie mogą zastąpić ćwiczeń gimnastycznych" i że „narażają na połykanie zarazków wraz z kurzem", w tem jednak rzecz, żeby sprzątanie, utrzymanie mieszkania w porządku, jako jeden z najważniejszych warunków higjenicznego życia, uskuteczniać umiejętnie, bez wzniecania tumanów kurzu. A kto, jeśli nie zwolenniczki ćwiczeń gimnastycznych winny cenić wysiłek pracy fizycznej i zręcznie, umiejętnie ją wykonać? Do tego też trzeba wprawy, a więc ćwiczenia.

* * *

W KONKURSIE NA POWIASTKĘ DLA DZIECI — na wyszczególnienie zasłużyła praca H. KOLKIEWICZÓWNY p. t. DWIE PIŁECZKI, którą wydrukujemy w jednym z wiosennych numerów „Małego Światka".

Dobre rozwiązania łamigłówek i nowe łamigłówki nadesłały: BASIA MARCINKOWSKA (5) W. GADANOWICZÓWNA (3), IRENKA ŚWIEŻYŃSKA (1), HALA KROKIEWICZÓWNA (1), OLA WOJSÓWNA (1).

* * *

Opowiedź na artykuł p. t. „Trochę o futuryźmie".

Mimo artykułu p. t. „Trochę o futuryźmie", nie rozumiem, tak jak i przedtem obrazów futurystycznych. Mam wrażenie, że żadna z Czytelniczek „Dziś i Jutro" nie potrafiłaby określić co przedstawia obraz A. Riemera, reprodukowany w ostatnim numerze. Czy te linje i plamy ugrupowane niesymetrycznie, te kształty, w których nie można się dopatrzyć podobieństwa do żadnego przedmiotu mają być „pochwałą życia i energji?"

Wprawdzie, jak pisze jeden z najlepszych naszych krytyków W. Husarski, o pięknie dzieła sztuki nie stanowi jego moment realistyczny, podobieństwo do pięknego przedmiotu w naturze, lecz moment estetyczny; układ linij, brył, plam barwnych, świateł i cieni, ja jednak sądzę, że pewne pdobieństwo realistyczne jest konieczne.

O futuryźmie można powiedzieć, że powstał, ze zbytniej obawy przed trzymaniem się starych dróg. Nowych kierunków w malarstwie powstało zresztą dość wiele, za dużo nawet, jak na tak krótki przeciąg czasu. Ale, gdy jedne z nich, jak impresjonizm, powstały na skutek uważnego obserwowania natury, drugie jak futuryzm, są już kierunkami sztucznemi.

Futuryzm nie zasługuje na nazwę sztuki, bo nie wyraża ani piękna, ani nastroju. Jest to sztuczna dekoracyjność, o źle pojętej rytmice.

Najlepszym dowodem małej (a właściwie żadnej) wartości futuryzmu, jest fakt, że on już właściwie zanika.

Litka Strzelecka, ucz. VI kl. gimn.

KAZ. PUŁASKI NA TLE LITERATURY POLSKIEJ.

„Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu —
Dopóty ja mam prawo na mogiłach
Stanąć i śpiewać!" —

woła Słowacki niby nowy polski Derwid, z płaczącą lutnią na gruzach ojczyzny stojący. A dusza jego, obarczona mogilnym smutkiem niewoli, omroczona łzami cierpiącego narodu, ubezwładniona rozpaczą, rozbrojona zwątpieniem w wielkość i świętość polskich dusz — na skrzydłach tęsknoty szybuje w przeszłość, zaczarowanym głosem swej lutni wywołuje świetlane postacie bohaterów:

— *„Mówcie mi znów, serca stare,*
Usta umarłe dziś, lecz w oczach krasne.
Odwińcie srebrną, trumienną czamarę,
Pokażcie mi się duchy... żywe, jasne,
Ubrane w tęczę, gwiazdy i miesiące,
Na urok pieśni z nieba zlatujące".

Jakoweś tajemnicze misterjum się zaczyna. Z mogilnych czeluści zjawiają się „duchy... żywe, jasne, na urok pieśni z nieba zlatujące".

Idą w światłości chwały, — oni, „rycerze bez skazy", ze sztandarem Marji na czele, oni w „Nadziei zakonspirowani, legitymujący się Wiarą, zbrojni Miłością", ciągnący w pierwszym szeregu rydwan Wyzwolonej.

Idzie Prorok-Apostoł Barskiej Sprawy, ks. Marek w mistycznem rozpłomienieniu ducha, idzie wieszcz ukraiński Wernyhora, zjawia się

Pułaski — orzeł konfederacki, — błyszczący stalowym pancerzem na czele hufca. — Płynie i płynie brać konfederacka niby „jakaś krucjata święta, która pod tęczą bożą szła i stała w niej jako w bramie", — niby zorza jasna, co tęczowym blaskiem nadziei i zapału rozdarła przytłaczające mroki niewoli.

Iljada barska, jaśniejąca świetlaną glorją krwi ofiarnej w murach Baru i Częstochowy, stała się dla „wzrosłych w niewoli, okutych w powiciu", symbolem walki o wolność i wiarę, zabłysła na kartach literatury jako drogocenna perła tradycji szlacheckiej, owiana złotym anhellicznym blaskiem.

Chociaż na pierwsze miejsce w literaturze konfederacji barskiej wyłania się postać wieszcza Wernyhory, czy też w mgły mistyczne owiana sylwetka ks. Marka, to jednak imię Kazimierza Pułaskiego — Achillesa Troi polskiej — pochwalnym oddźwiękiem rozbrzmiewa w pieśni, poezji i powieści narodowej.

Z pośród romantyków sprawą barską najgoręcej zajmuje się Słowacki. — Wyłania ją delikatnie z osłonek tradycji i ukazuje w mistycznem świetle. Już w Beniowskim korzy się:

„Pozwól mi, Boże, te Barszczany śpiewać!
Niechaj ja w sobie odczuję tych wielkich ludzi
[uczucie".

Początkowy fragment epopei barskiej opiewa Słowacki w „Ks. Marku".

Iskra zapalna padła na podminowane podłoże sumienia narodowego, zapłonęła pochodnią walki ofiarnej, wybuchnął płomień buntu w Barze i z murów fortecy popłynął na polskie łany śpiew:

„Nigdy z królami nie będziem w aljansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Sługy Maryi".

Niby w kalejdoskopie przesuwa się pełna dziwów i wulkanów lawina scen i obrazów o szalonej dynamice pędu. Bar opiera się ostatnim wysiłkiem. Gorączkowa, uporczywa obrona. Ks. Marek, ów rycerz boży, — ów Skarga i Kordecki w jednej osobie rozdmuchuje iskrę zapału. Przez scenę przesuwają się z błyskawiczną szybkością postacie: Regimentarz Józef Pułaski, szlachetny, lecz słaby, niezdolny do inicjatywy czynu, Judyta, płomienna lecz mściwa żydówka, fanatyczka religijna, Kossakowski, jaskrawy typ warchoła polskiego.

Bar słabnie. — Na scenie zjawiają się mundury rosyjskie: Kreczetnikow, Suworow. Czasem zabłąka się echo o manewrach Pułaskiego, zagarniającego w okolicy jaszczyki nieprzyjacielskie.

W końcowym akcie występuje na widownię bohater, Kazimierz Pułaski. Przychodzi hardy, zbrojny. On — wódz staje przed Kreczetnikowem i dopomina się wydania ks. Marka.

Końcowa scena mieści w sobie dużo nastroju. W głębi — krwawa łuna płonącego szpitala. Oświetleni ognistemi błyskami otaczają wszyscy umierającego ks. Marka. Pułaski patrzy miłośnie w gasnącą twarz swego duchowego wodza, a on Prorok—Apostoł wieszczym duchem przebija tajemnicę przyszłości:

„Oto naród mój, jak zwiędłe liście,
Oto pierwsza niewoli godzina".

Przy blasku pochodni z promiennym uśmiechem odchodzi w jasne zaświaty.

A Pułaski patrzy w oczy, mgłą śmierci zasnute i idzie dalej szlakiem myśli zmarłego:

„Jak się tu teraz wznosi
Zmartwychwstańców piramida, —
— Tak my —
Wszyscy, wszyscy zmartwychwstaniem!"

Lecz w chwili obecnej żali się chrobry rycerz:

Widzę jedną, wielką bliznę,
Jedną moją cierpiącą ojczyznę".

Ale jutrznia wolności zejść musi nad polską krainą, więc dalej na koń, by rozkuć mieczem kajdany Niewolnicy.

Dalsze dzieje konfederacji barskiej przewijają się migotliwym wątkiem w melodyjnych strofkach „Beniowskiego". Po bezmiarze stepu ukraińskiego, niby odłamki pękniętego granatu, rozsypały się oddziały powstańcze; tu i tam wyrastają płomienne języki wulkanicznego buntu. Brzmi hukiem salw armatnich Bar, tętni na bujnym, ukraińskim szlaku hufiec Sawy, szumi step odgłosem surm i wrzawy bitewnej. Pułaskiego nie widać, lecz imię jego na wszystkich ustach:

„Z Dniestru topieli ciągle niby gwar smętnych
[głosów
Mgli się
I Pułaskiego biały rumak śni się".

Szerzej wspomina poeta Pułaskiego przy obronie Ladawy:

„Gdy otoczono podstępem Ladawę,
Obaczono tam orła — pana Sawę,
Pułaskich obu i Dumowicza".

Broni się z zapalczywością. Gdy z murów przemawia do rycerzy, cały jaśnieje zapałem, ale zarazem w słowach jego brzmi rozpacz i determinacja, że sprawa upada:

„Bóg zawsze na wspak
Stawia swoje dzieło
I wichrem strasznym w oczy
Garście piorunów nam rzuca, —
Gdy chcemy naprzód!"

wyrywa się mu prometejski krzyk z zapiekłej bólem duszy, ale równocześnie kiełkują już w myśli wielkie karpackie plany.

Echa Beniowskiego odbijają się jeszcze w „Śnie srebrnym Salomei", tylko że tu nie występuje już postać bohatera. Jawi się przesłonięty zjawami nocnemi sen krwawy — mordu i sen srebrny — miłości.

Brzmi pieśń dzika, okrutna, mordem i krwią dysząca, a czasem zmieniająca się w bolesną, słowiczą, piosenkę.

Na tło walk powstańczych na Podolu rzuca Konopnicka jasną sylwetkę rycerza barskiego w migawkowym pędzie. Snuje się dumka kozacza prosta, a serdeczna, niefrasobliwa a dźwięczna, krótka a zwarta, jak pobudka, pędzi z wiatrem po ukraińskim stepie, tętni odgłosem kopyt końskich, błyszczy stalowym pancerzem:

„Tam przez pole, przez Podole
Czy to sokół leci?
Tak to pędzi pan Pułaski
Na tym białym koniu,
Z czterech podków ognia krzesa
Po stepowym błoniu!
Gdzie powiewa burka siwa,
Gdzie koń zarżał biały,
Biją serca, rwą się dłonie
Do oręża chwały".

Ognie konfederackie zapłonęły żywym blaskiem w Krakowskiem, w Wielkopolsce, na Litwie, ale gasły zwolna, przytłumione zbrojną przewagą wroga. Sprawa konfederacka powoli zasuwała się w cień w otchłań bezsilności i upadku. Ale do ostatka wybuchała wulkanicznym ogniem protestu i zawziętości.

Pułaski jak meteor przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz od Ukrainy po Litwę, a wkońcu począł zębić swój miecz o krakusowy i jasnogórski gród.

Konfederacja dogorywa. Tlą się jeszcze ostatnie ogniki na Podkarpaciu.

Ten momentt działania konfederatów uchwycił Mickiewicz i odzwierciedlił w dramacie „Konfederaci barscy", z którego niestety zachowały się tylko 2 akty.

W Krakowie, piastowej stolicy — wrzenie. Toczy go gangrena obcej przemocy, wciska się robak zepsucia i hańby. Pod pozorną maską lojalności tli się we wzburzonych sercach polskich przytłumiony bunt, tkwi sarmacka dostojność i szlachecka zawziętość.

Pułaskiego niema w piastowym grodzie, lecz duch jego niby wielkie ogniwo spaja wszystkie umysły, wywiera dziwny, magnetyczny wpływ nawet na dusze, które już poczęły się zasuwać w przepaść zmoskwiczenia. On herold jasnej przyszłości, niby orzeł spogląda z karpackich szczytów na krakusowy gród.

W obrazie II na tle wspaniałej, dzikiej scenerji Karpat, wśród niebotycznych szczytów i nagich turm, w świetle zachodzącego słońca odcina się grupa konfederatów. Stoi Pułaski — młody, dzielny, niby orzeł, gotujący się do lotu, zaopatrzony w królewski gród, co hen w dolinie opasanej błękitną wstęgą Wisły błyszczy złotem kościelnych krzyży w gasnących blaskach wieczornej zorzy. Dziwnie romantyczny panteon polski, Rzym słowiański!

Lekkie poszumy chwieją jasną kitą konfederackiej rogatywki; podnieca młodego wodza dzika melodja gór, jawi mu się przed oczami skrzydlata wizja żywej, płomiennej sławy.

(Dok. nast.) *Aurelja Czerska*
ucz. kl. VII gimn. SS. Urszul. w Tarnowie.

DAJCIE MI SKRZYPKI...

Dajcie mi skrzypki lipowe, bo pragnę
Zagrać i wygrać, co czuje me serce.
Ja ku mej woli dźwięków tęczę nagnę,
Duszę wyśpiewam. Słowa przeniewiercze
Niezawsze zdolne oddać serca drgnienie.
Ach, muszę śpiewać! Jak słońca promienie
Głównym warunkiem bytowania kwiatu,
Dają mu barwę rubinu, bławatu,
Albo go stroją w skrzydełka motyle.
Gdy słońce zgaśnie, krótkie kwiatu chwile.
Pod tchnieniem nocy opadają płatki.
Jak dla dzieciny czułe słowa matki
Radością całą, tak dla mego życia
Pieśń była wszystkiem. Mnie już od powicia
Śniły się skrzypków łkania; to znów we śnie
Słyszałem jasne chmury aniołów, to leśne
Znów rusałki przychodziły do mnie,
Stawały nad kołyską i dobre ogromnie
Śpiewały mi pieśń cudną, pieśń zaczarowaną
O zaklętych królewnach. Później, z moją mamą,
Gdy byłem większy, często wychodziłem w pole.
Tam śpiewały mi zboża i śpiewały role
I śpiewały te małe kwiatuszki, co rosną
Po miedzach, taka jasną pieśń, taką radosną,
O wiośnie i o słońcu. Gdy starszem chłopięciem
Byłem już, to strugałem z ogromnem zajęciem
Małe skrzypeczki lipowe. Ach, jak ja kochałem
Je bardzo! Bo one dla mnie były życiem całem!
Ale dusza skrzypcowa w nich mieszkać nie chciała.
Za nędzne dla niej były, komnatka zbyt mała
Ni jednego te skrzypki nie wydały dźwięku...

Dajcie mi skrzypki lipowe, bo pragnę
Zagrać i wygrać, co czuje me serce
Ja ku mej woli dźwięków tęczę nagnę,
Duszę wyśpiewam.

„Ważka"
ucz. VII gimn.

BŁĘDNE ĆMY.

Przyszła wieczorna godzina
Już wkoło lampy, na stole,
Roić od ciem się zaczyna
W szału krążących wciąż kole.

Jedna z nich, tańcem zmęczona
Wśród świateł szybkiego wiru
Barwne złożywszy ramiona
Siadła u brzegu papieru.

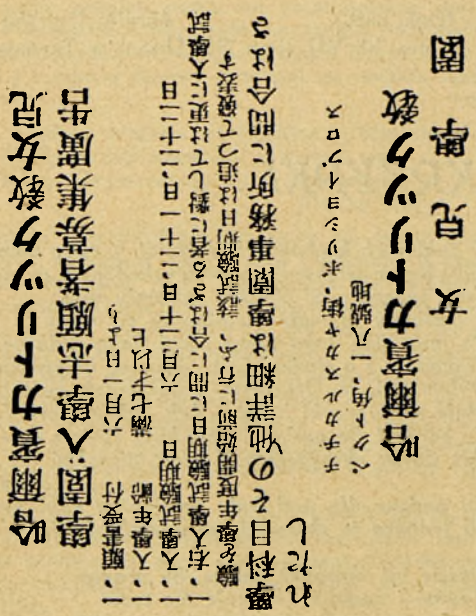
I patrzy jak do niej wiersz piszę
I maże skrzydełkiem me rymy
I drżenie skrzydełek jej słyszę,
Wspólnie nad wierszem marzymy.

P. O.

URSZULAŃSKI ZWIĄZEK MISYJNY.

Myśl założenia „Związku Misyjnego" powstała w naszem gimnazjum w lutym 1929 roku. Pierwsze zebranie odbyło się 19 marca 1929 roku.

Celem Związku jest niesienie pomocy materjalnej i moralnej polskiej Misji SS. Urszulanek w Charbinie. Doświadczenie wykazuje, że popularne w szkołach składki mają tę niedogodność, że uczenice zapominają o przyniesieniu obiecanych kiiku groszy w oznaczonym terminie, a przypominanie jest niemiłe dla uczenicy, wyznaczonej na stanowisko odpowiedzialnej za koleżanki. Dochody płynące z przedstawień, wieczorków itp. imprez są tylko jednorazowe. Należało więc stworzyć jakąś organizację, której członkowie składaliby regularnie, wedle możności pewną kwotę na rzecz Misji w Charbinie. Wymaganiom tym zadość czyni nasz Związek. Członkowie zobowiązują się do składania jednego grosza dziennie. Dopuszczalne są większe datki dobrowlne i nie podlegające kontroli, gdyż każdy członek składa swój codzienny datek do puszki, którą nabywa u nas, za zwrotem kosztów przesyłki. Puszka jest zamknięta, a kluczyk znajduje się w rękach przewodniczącej Związku. Puszki otwiera się raz na miesiąc w dzień oznaczony (u nas w trzecią niedzielę miesiąca). Do Związku należeć mogą uczenice wszystkich klas, nie wyłączając szkoły powszechnej. Jakkolwiek Związek nasz istnieje niedawno, pochlubić się mże tem, że gromadzi coraz więcej zainteresowanych i chętnych członków i że zebrał już około 700 złp.



Z gazety chińskiej. — Ogłoszenie o Zakładzie misyjnym SS. Urszulanek w Charbinie.

Oprócz pomocy materjalnej Związek nasz niesie korzyści moralne: 1) wśród członków budzi głębsze zainteresowania, ucząc myśleć o czemś więcej niż o codziennych kłopotach i drobiazgach, i dając świadomość spełnienia czegoś naprawdę użytecznego, 2) sprawia radość Misjonarkom, którym miło jest wiedzieć, że Polska pamięta o nich i jak może i umie pomaga.

A zatem duże korzyści przy minimalnych obowiązkach. A ile satysfakcji daje moment otworzenia puszek i obliczenia zawartości!

Dlatego też z całego serca zapraszamy uczenice innych zakładów naukowych do zaciągnięcia się w szeregi naszego Związku, którego obowiązki są tak małe, a który niesie pożytek Misjom, a zadowolenie członkom.

Marja Haberówna (kl. V)
sekretarka U. Z. M. we Lwowie.



Wzór do haftu.

L. S.

GWIAZDKI NA CHOINKĘ.

Z kartonu wykrajać gwiazdki dowolnej wielkości, posmarować gumą, obsypać grubą kaszą i gdy wyschnie pomalować złotą farbą wodną. W świetle choinki migoce się efektownie, zwłaszcza gdy podając pęk „włosów anielskich“ zrobimy kometę.

ŁAMIGŁÓWKI.

KRZYŻÓWKA „CHOINKA“

(uł. S. Bartczak).



Znaczenie wyrazów pionowo: 1) Pieśń na Boże Narodzenie. 2) Liczebnik. 3) Litera grecka. 4) Inaczej podarunek. 6) Rzeka w Polsce. 7) Miasto w Syberji. 8) Góry w Ameryce. 9) Wodorosty. 13) Pierwsza niewiasta. 15) Państwo w Europie. 17) Dopływ Dunaju. 19) Spójnik. 20) Nuta. 21) Wytwór z mleka. 23) Moneta włoska. 24) Wynalazca maszyny parowej. 25) Jajka rybie. 27) Roślina o liściach kolących (wstecz). 32) Spółgłoska. 34) Jednostka miary oporu elektryczności.

Poziomo: 2) Ptak. 5) Ogniwo galwaniczne. 7) Rodzaj utworu poetyckiego. 10) Wyspa na morzu Fryjskiem. 11) Brat Lecha. 12) Znajduje się w naczyniu. 13) Spółgłoska (wstecz). 14) Bryły lodu. 16) Spójnik. 18) Jezioro w Armenji. 20) Członek rodziny. 22) Wiosenna trawka. 28) Zdrobniałe imię żeńskie. 29) Łódź Eskimosów. 30) Dłuższy okres czasu. 31) Rodzaj smoły. 33) Część twarzy. 35) Tłuszcz rybi. 36) Jezioro w półn. Włoszech.

UWAGA!

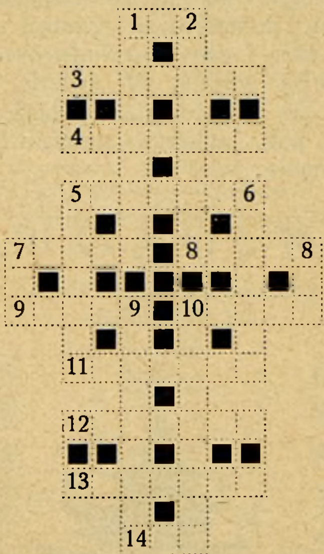
Kto nadeśle do dnia 1. lutego 1930 r. kwotę 2 zł. 50 gr., otrzyma w następnym miesiącu piękną książeczkę z wierszami dla młodzieży, napisaną przez Edwarda Kłonieckiego. Książka ta po ukazaniu się, będzie kosztowała 3 złote.

Pieniądze nadsyłać pod adresem: „Kłoniecki, Zakopane, Sobczakówka za wodą“.

A zatem — spieszcie się i korzystajcie z okazji!

KRZYŻÓWKA.

(uł. Baśka Marcinkowska).



Znaczenie wyrazów poziomych: 1) Emblemat Hery. 3) Czepce zakonnic. 4) Źródła gazowe wydzielające kwas węglowy. 5) Kres, krawędź. 7) Jarzyna. 8) Duch ciemności u Mahometan. 9) Zdrobniałe imię żeńskie. 10) Należy do tkankowców. 11) Zastępca legata papieskiego. 12) Rodzina. 13) Zdrobniałe imię żeńskie wspak. 14) Matka bogów (wspak).

Wyrazy pionowe: 1) Omówienie. 2) Gońcy rosyjscy. 5) Spiewak polski. 6) Bezżeństwo. 7) Zwierzę północne. 8) Worek. 9) Przyjęcie przez jednogłośne uznanie. 10) Przyrząd ujednostajniający ruch.

ŁAMIGŁÓWKA.

Czy znasz utwory, z których wzięte są następujące ustępy?

1. Ja pragnę, ja chcę, ja muszę spełnić obowiązek ..... chcę być cegiełką w wielkiej odbudowie Ojczyzny.

2. W Pradze jest jedyna na świecie synagoga w stylu gotyckim. W sklepieniu jednak dla unik nięcia formy krzyża przecięto łuki rozetami.

3. ... komponuje poematy symfoniczne, pieśni• kompozycje fortepianowe, muzykę kameralną i opery. Jest to kompozytor wybitnie narodowy rozmiłowany w mistycznem średniowieczu. Do najlepszych jego dzieł należy poemat symfoniczny, o mistycznym kolorycie „Anhelli“.

4. ... piękno łaskawe jest — zniża się łatwo do codziennego życia, byle tylko chcieć je zdobyć, byle tylko choć na trochę przyjąć jego siostrzycę umiłowaną ...

Kto pozna skąd to wzięte i dokładnie określi: (tytuł, autor, strona) za każdą dobrą odpowiedź zdobędzie 5 punktów w zawodach łamigłówkowych.

TREŚĆ Nr. 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi $1^1/_2$ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

KOCHANI MILUSIŃSCY!

Gdy dzieci będą grzeczniutkie, to przyjdzie aniołek i przyniesie drzewko i dużo ładnych rzeczy.

Ale dziecinki muszą słuchać, co starsi nakazują. Rano trzeba dać się niani umyć i uczesać; przy jedzeniu nie grymasić, nie plamić serwety, ani sukienki, a wtedy Bozia powie aniołkowi, żeby przyniósł piękne rzeczy na gwiazdkę.

Gdy dzieci są czyściutkie i posłuszne, to Bozia się cieszy i aniołki się śmieją, a Rodzice kochają także dzieci i spełniają ich życzenia. Gdy będziecie więc dobre i kochane i poprosicie, to Tatuś da wam zł. 12·— na dużą paczkę (komplet) zabawek na drzewko.

Wtedy napiszcie do wujcia LEZERKIEWICZA w Krakowie, gdzie mieszkacie, jak się nazywacie, a dobry wujcio prześle wam dużo pięknych rzeczy na ubranie choinki.

Będą tam włosy anielskie złote i srebrne, będą kuleczki szklane, mgła, różne laleczki i pajace, aniołki poubierane w piękne złote i srebrne sukienki, a nawet lśniące lichtarzyki, świeczki różnokolorowe, świeczki cudowne, świecące deszczem gwiazdkowym, girlandy barwne. Będzie tam też kalendarzyk i książeczka ze wszystkiemi polskiemi kolędami. Dlatego też spieszcie się z napisaniem listu do wujaszka, gdyż musicie się szybko nauczyć kolęd, żebyście umiały śpiewać na chwałę Pana Jezusa. Dokładny adres jest: LEZERKIEWICZ, Kraków — Rynek.

I. G.